CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 7 Lutego 1937 R. NR. 6

O istotną powagę Izb

Zapobiegliwa, lecz nadmierna, troskliwość niezawsze jest oznaką pomyślną. Kto zbytnio skłonny jest do dyskusji o zdrowiu, niemal napewno ma serce, płuca, czy żołądek w niezupełnym porządku.

Nad działalnością obu obecnych izb parlamentarnych, niemal od początku ich istnienia, nadmiernie nieco ciąży moment troski o t. zw. „utrzymanie powagi parlamentu". W zeszłorocznej sesji przebijał się on przede wszystkim w okresie dyskusji na temat pełnomocnictw dla Rządu, w roku bieżącym — w różnych, najbardziej nawet sztucznych, skojarzeniach — powraca, jako refren niepokoju, czy aby sprawy rozwijają się w sposób nie narażający na szwank i pomniejszenie powagi izb parlementarnych.

W rezultacie odbija się to w pewnej mierze w formie niezdrowego stosunku do spraw rozpatrywanych. Obok jedynie słusznego sprawdzianu, czy projektowany przez Rząd taki, lub inny sposób załatwienia danej sprawy jest słuszny, celowy i odpowiadający potrzebie, zjawia się jeszcze i drugi miernik: jak daleko izby mają się posunąć w samodzielności swego stosunku do projektu, aby prestiżowo podkreślić, że nie są automatami w ręku Rządu i utrzymać niejako symbol swej powagi.

Samo istnienie tego rodzaju problemu nie jest dobrym znakiem. Fakt, że stopniowo nabiera on coraz większego znaczenia, że pochłania uwagę ludzi stojących na czele izb, że w kosenkwencji prowadzi do wytwarzania się i gęstnienia atmosfery prestiżowych rozgrywek, — wszystko to jest poważnym pogłębieniem cieniów dzisiejszego polskiego parlamentaryzmu.

Nie chcielibyśmy być źle zrozumieni. Sprawa powagi parlamentu, to sprawa zupełnie zasadniczej wagi. Zdrowy stosunek Sejmu do Rządu i wzajemnie, to podstawa zdrowego układu stosunków w Państwie.

Lecz powaga parlamentu nie jest roślinką, która by dobrze się czuła i rozwijała w klimacie sztucznej hodowli. Rozgrywki prestiżowe rzadko kiedy naprawdę przyczyniają się do podniesienia prestiżu. Szczególnie zaś, jeśli w wielkiej mierze obracają się one około fikcji i są odpieraniem nieistniejących zamachów.

Sejm i Senat obecny istotnie muszą dbać wyjątkowo silnie o utrzymanie swego znaczenia moralnego, o rozszerzenie podstawy swego faktycznego oparcia o społeczeństwo. Nie osiągną tego przez walkę prestiżową, podobnie jak i przez metodę poszczególnych parlementarzystów przemawiania za okno, do opinii publicznej, szczególnie jeśli z przemówień tych nie da się wyplenić pierwiastków pochlebstwa w stosunku do tej opinii, wyrzeczenia się szczerości i samodzielności w sposobie formułowania zdań i poglądów. Rzec można by złośliwie, że o ile dawniejszy poseł, czy senator, przemawiający „za okno", czynił to przede wszystkim na użytek własnych wyborców, starając się odgadnąć i odtworzyć ich sposób myślenia i stawiania spraw, dzisiaj często widzi się parlamentarzystów, którzy — przemawiając — czynią to pod kątem widzenia podobania się ich poglądów wyborcom cudzym, to jest obdarzającym zaufaniem innych ludzi i inne koła polityczne. Jest to pewna odmiana demagogii, niemniej jednak jest to demagogia.

Tego rodzaju metody i tego rodzaju sposoby myślenia i działania nie prowadzą do celu. W uzasadnionym dążeniu do wzmocnienia dzisiejszej pozycji izb parlamentarnych w społeczeństwie nacisk winien być położony na inne punkty. Tylko wysoka rzeczowość prac i stosunku do rozpatrywanych zagadnień ze strony izb jako całości, tylko płynące z głębokiego przekonania szczerość i odwaga w stawianiu zagadnień programowych ze strony zespołów poselskich i senatorskich, tylko wreszcie otwarta, planowa i wytrwała akcja w terenie, w społeczeństwie, może być metodą właściwą pracy nad podniesieniem istotnej powagi dzisiejszych izb parlamentarnych, nad wytworzeniem warunków, by izby następne mogły korzystać w większej mierze z istotnych pozytywnych stron ustrojowego i politycznego dorobku lat ostatnich, nie obciążając się już w tej mierze, jak to bezsprzecznie ma miejsce w izbach dzisiejszych, ich rezultatami negatywnymi.

Najważniejszym zadaniem dzisiejszych izb jest przygotowanie należytego pola i atmosfery pracy dla spadkobierców. Jest to zadanie wielkiej miary. Może ono być wykonane należycie tylko wtedy, jeśli będzie związane z poczuciem wysokiej odpowiedzialności i to nie tylko za dziś, lecz przede wszystkim za jutro parlementaryzmu polskiego. Nie może ono natomiast być wypełniane w atmosferze dość tanich rozgrywek prestiżowych, tym tylko różnych od rozgrywek z lat 1926 — 1930, że gdy tamte pod niepoważną często powłoką kryły ostatecznie poważną walkę o rzeczy poważne, dzisiejsze — byłyby chyba w ogromnej mierze niczym innym, jak typową walką z wiatrakami.

Lecz przecież Polska nie jest w pozycji romantycznego rycerza z La Manchy, który nie miał do przezwyciężenia innych trudności i niebezpieczeństw, jak tylko urojone. Stąd też wydaje nam się, że nie na tej drodze szukać należy właściwych fundamentów pod trwałą powagę wielkiej instytucji — polskiego parlamentaryzmu.

Zbigniew Domaniewski

Dookoła spraw gdańskich

Na czoło spraw gdańskich już od dłuższego czasu wysuwa się doniosły proces polityczny opanowywania Gdańska przez żywioły hitlerowskie. Na tle tego procesu rozwinęły się ostatnie konflikty między Senatem gdańskim a Ligą Narodów. Stan ten stał się również przyczyną, dla której latem ub. r. mógł wytworzyć się faktyczny konflikt między Wysokim Komisarzem Ligi w Gdańsku a Rzeszą Niemiecką. Jednym słowem opanowywanie Gdańska przez działaczy N. S. D. A. P. jest zjawiskiem, które miało już i może mieć jeszcze doniosłe konsekwencje na płaszczyźnie politycznej znacznie szerszej niż gdańska.

Reakcja opinii polskiej na to wszystko była i jest nadal niezmiernie żywa. O stosunkach wewnętrznych w Gdańsku pisze się na łamach prasy polskiej dużo. Temat ten zajmuje również prasę niemiecką, wychodzącą w Polsce. Ostatnio tygodnik „Der Deutsche in Polen" ogłosił kilka artykułów, poświęconych sprawom gdańskim, pióra poprzednika p. Greisera, byłego Prezydenta Senatu dr. Rauschninga. Artykuły te spotkały się z gwałtownymi atakami ze strony hitlerowskiej. W Polsce nie wywołały głośniejszego echa, choć treść ich powinna była, w związku ze stanowiskiem, jakie zajmował w Gdańsku autor, wzbudzić zainteresowanie. Rauschning porusza z niezwykłą otwartością problemy, wywołane bezpośrednio działalnością N. S. D. A. P. na terenie Wolnego Miasta, a w szczególności omawia fakt formowania się specyficznej „mniejszości niemieckiej"; tej paradoksalnej „mniejszości narodowej", o której wspomniał 1-go lutego w Izbie Gmin min. Eden, twierdząc, że przeciwstawia się ona „większości niemieckiej", to znaczy hitlerowcom, stwarzając dla komitetu gdańskiego Ligi Narodów problemy niezmiernie trudne do rozwiązania.

Problemy, wynikające z działalności hitlerowców w Gdańsku, trudne są i skomplikowane również dla Polski. Postaramy się zanalizować niektóre z nich w niniejszym artykule. *Elementarny fakt, że hitleryzowanie Gdańska, czynienie z niego filii N. S. D. A. P., jest w gruncie rzeczy czynieniem go filią Rzeszy, jest pozbawianiem go warunków wolnego ośrodka handlowo-portowego* — pozostawimy na uboczu. Sprawa to zbyt oczywista, zbyt znana, aby warto było jeszcze raz ją analizować. Zajmiemy się tu raczej możliwością powstania pewnych p o ś r e d n i c h niedogodności, jakie może pociągnąć za sobą dla Polski dyktatura hitlerowska w Gdańsku.

Niedogodności te związane są np. z faktem, że Polska ma w Gdańsku nie tylko interesy gospodarcze i polityczne, ale tak samo, grupę ludności, ciążącej do niej. Nie jest dla Polski obojętne, w jakich warunkach moralnych i politycznych żyć będą gdańszczanie, czujący się Polakami, a jako obywatele Wolnego Miasta podlegający dyktaturze hitlerowskiej. *Swobodna pozycja moralna i ideowa grupy ludności polskiej jest warunkiem sine qua non dokonywania się pozytywnej ewolucji roli gospodarczo-politycznej, jaką Polska powinna odgrywać w Wolnym Mieście.*

Przekonani jesteśmy, że obecność w Gdańsku Komisarza Generalnego R. P. i Wysokiego Komisarza Ligi z a p e w n i Polakom gdańskim uprzywilejowane położenie obronne w stosunku do ofensywy hitleryzmu. Korzystny ten fakt nie będzie jednak pozbawiony dla polityki polskiej w Gdańsku pewnych niewygód. Odsłonimy je odrazu, nawiązując do artykułu dr. Rauschninga, ogłoszonego w Nr. 1 „Der Deutsche in Polen". Rauschning twierdzi, że istnieją symptomy, wskazujące na powstanie w Gdańsku „Partii Gdańskiej („Danziger Partei") pod kierownictwem polskim. I nie należy mniemać, by partia taka nie miała mieć znacznej siły atrakcyjnej. Było to logiczne wyjście z atmosfery teroryzowania ludności niemieckiej nienarodowosocjalistycznej". Czy inicjowanie takiej partii było, czy też nie było logicznym wyjściem z sytuacji wytworzonej ostatnio w Gdańsku—pozostawimy to pytanie na uboczu, tym bardziej, że sprawa ta jest już nie aktualna. Poruszamy ją jedynie dlatego, aby zwrócić uwagę, że n i e o d z o w n e wytworzenie dla Polaków w Gdańsku sytuacji, powiedzmy, ideologicznie uprzywilejowanej, połączone będzie z pewnymi komplikacjami. Moment korzyści, jakie mimowolnie, ale nieuniknienie, przyniesie gdańskiej opozycji przeciw N. S. D. A. P. opieka nad życiem ideowym i kulturalnym Polaków gdańskich ze strony czynników rządowych polskich może w obecnych warunkach wywołać pewne reperkusje, zarówno na płaszczyźnie wewnętrzno-politycznej w Gdańsku, jak i na płaszczyźnie stosunków Polski z Rzeszą. Wprawdzie nic nie daje Rzeszy podstawy do formalnego zabierania głosu w odniesieniu do spraw gdańskich; wprawdzie Polska utrzymuje stosunki polityczne z Rzeszą, a nie z N. S. D. A. P.; niemniej nie dadzą się p r a k t y c z n i e wyłączyć z całokształtu polskiej polityki gdańskiej konsekwencje faktu, że porozumienie między Polską a Rzeszą nastąpiło dopiero wtedy, kiedy do władzy w Rzeszy przyszła N. S. D. A. P., głosząca, że ona i państwo, to jedno i to samo.

Tę nową koncepcję państwowości niemieckiej należy podkreślić i powiązać z częstymi oświadczeniami przywódców hitlerowskich w Gdańsku, że Wolne Miasto zostanie niebawem wcielone do Rzeszy. Oświadczenia te wywołują w Polsce troskę o przyszłość spokoju i porządku w Gdańsku. Troska, aż nadto uzasadniona. Niemniej nerwowość, jaka ją naogół cechuje, prowadzi tu często do wniosków fałszywych, lub co najmniej do pewnej jednostronności w ujmowaniu zagadnienia.

Tendencje, stwarzane dziś przez hitlerowców w Gdańsku, a dążące do stworzenia „faktu dokonanego" przyłączenia Wolnego Miasta do Rzeszy, komentuje się w Polsce prawie wyłącznie jako związane z dwoma tylko czynnikami: 1) stopniem opanowania władzy w Gdańsku przez agentów N.S.D.A.P., 2) wzajemnym ustosunkowaniem sił mocarstwowych, ofensywnych Rzeszy, a defenzywnych Polski. Nie uwzględnia się natomiast znaczenia, zdaniem naszym niemniej ważnego, p r a w d z i w y c h nastrojów ludności niemieckiej Gdańska. Opinia polska, w przeważającej większości swych głosów, stanęła na stanowisku, że w kształtowaniu losów Gdańska w bliskiej przyszłości ludność jego będzie tylko p r z e d m i o t e m. Na zajęcie stanowiska takiego wpłynęło, że istotnie głównym p o d m i o t e m polityki gdańskiej jest w chwili obecnej nie ludność, jako w o l n y wyborca do Volkstagu, tylko N. S. D. A. P. Ale z faktu tego nie wynika, żebyśmy mieli traktować problem przyszłości politycznej Gdańska, jako zamykający się raz na zawsze w ramach, wytworzonych w chwili obecnej. Nie jest powiedziane, że Gdańsk stale ma żyć pod terrorem nacjonalsocjalistycznym. Nic przecież nie wyłącza możliwości odwrócenia ewolucji politycznej, jaką Gdańsk obecnie przeżywa. Niepowodzenia polityczne Trzeciej Rzeszy na płaszczyźnie międzynarodowej, bardziej ostre stanowisko Polski w wyniku takich czy innych prowokacji, ewentualne zdecydowane posunięcia przy-

szłego Wysokiego Komisarza Ligi i t. d. mogą sprawić, że pozycja N. S. D. A. P. zostanie w Gdańsku zachwiana. W momencie takim, który zresztą leży na naturalnej linii wydarzeń, będziemy bez wątpienia świadkami jakiejś reakcji, może nawet zaobserwujemy u Niemców gdańskich zdecydowany i nie pozbawiony skutków politycznych odruch niechęci do Rzeszy hitlerowskiej.

Sprawę tę poruszył w Polsce — zdaje się, jako jedyne pióro — we wspomnianych artykułach dr. Rauschning. Twierdzi on („D. i P." Nr. 2), że w pierwszych trzynastu, czy czternastu latach istnienia Wolnego Miasta pragnienie przyłączenia go do Rzeszy było wśród ludności niemieckiej Gdańska niemal powszechne. Jeżeli zaś „dziś nie jest to już tak bez zastrzeżeń, jeśli istnieją dziś tendencje, bardzo poważne i pochodzące z najgłębszych względów moralnych, przeciwstawiające się przyłączeniu (Gdańska do Rzeszy), to powody tego leżą jak na dłoni. Nic nie zdoła zmylić faktu, że zmiana ta jest następstwem kierownictwa politycznego, które wywołało przeciwieństwo tego, co przedłożyło, które uzurpowało dla siebie coś (ideę przyłączenia), co było dotychczas bezwzględnie powszechnym i łączącym głęboko powszechność, a dopiero przez tę uzurpację zostało zniszczone". Nie będziemy oczywiście podejmowali dyskusji, w jakim stopniu idea przyłączenia Wolnego Miasta do Rzeszy była wśród ludności niemieckiej Gdańska przed kilkunastu laty „niemal powszechnym" pragnieniem. Ważne jest raczej to, iż Rauschning stwierdza istnienie negatywnego rozwoju nastrojów w odniesieniu do idei wcielenia Gdańska do Rzeszy. Można do tego przywiązywać większą lub mniejszą wagę. Jednak tak, czy inaczej, opinia polska, zaalarmowana „glajchszaltowaniem" życia politycznego i społecznego Gdańska z Rzeszą, może w tym, co pisze Rauschning, znaleźć potwierdzenie zasady, że wszystko, nawet i najgorsze, ma również swoje strony dodatnie. Zadaniem zręcznej polityki jest unieszkodliwiać ujemne, a wyzyskiwać dodatnie strony każdej sytuacji.

Pętanie życia gdańskiego przez N. S. D. A. P. nie jest dla Polski zjawiskiem korzystnym, jeżeli staniemy na gruncie efektów politycznych bezpośrednich. Ale nie jest to powód do wyłącznie negatywnych oświetleń sytuacji, do alarmów, jakie się z racji tego rozlegają. Alarmem takim były również i niektóre wnioski w cytowanych przez nas artykułach dr. Rauschninga. Oczywiście, inna rzecz wnioski, a inna stwierdzenie obiektywnych faktów. Rauschning twierdzi np. („D. i P." Nr. 3), że „należałoby uświadomić sobie, że metody, jakie stosowane są dziś w Gdańsku, nie służą przywróceniu porządku państwowego, ani zapobieżeniu ogólnemu niedostatkowi, tylko mają najoczywiściej na celu stworzenie warunków dla rozwiązania (sprawy przyszłości politycznej Gdańska) drogą faktu dokonanego... Każdego musi przerazić, że ze znacznym nakładem środków dyplomatycznych zaciemnia się tylko sztucznie i trzyma się w stanie nierozstrzygnięcia sytuację, która musi znaleźć konieczne ujście w wybuchu akcji elementarnej".

Autorytet byłego Prezydenta Senatu zmusza nas do przyjęcia za słuszną tezę, że sytuacja, jaką wytworzył dziś w Gdańsku Gauleiter Forster, istotnie jest próbą wytworzenia podłoża dla przyłączenia Gdańska do Rzeszy drogą „faktu dokonanego". Niemniej stwierdzenie istnienia takiej sytuacji jeszcze niczego nie przesądza. Istnieje bowiem zasadnicza różnica między stanem przygotowania do działania, a możnością dokonania czegoś. Nie zapominajmy, że brzmienie art. 102 traktatu Wersalskiego wyłącza możność przyłączenia Gdańska do Rzeszy drogą jakiegoś kroku prawno - politycznego, dokonanego przez Volkstag lub Senat gdański. Przyłączenie do Rzeszy mogłoby się odbyć jedynie po uprzednim zajęciu Gdańska przez wojska niemieckie. Otóż w chwili obecnej rozpatrywanie ewentualności, czy Rzesza chciałaby i mogła zaryzykować podobny krok, przenosi dyskusję w sferę zagadnień z Gdańskiem wcale lub mało związanych. W sferze tej powodów do pesymizmu nie ma. Nie umniejsza to jednak faktu, że istnienie bardzo poważnych pozorów, wynikających z niezmierną siłą sugestji z działalności N. S. D. A. P. w Gdańsku, mianowicie pozorów, że Rzesza istotnie prędzej czy później wejdzie na drogę bezprawia, musi wywoływać pewne zaniepokojenie. Zaniepokojenie to znalazło swój wyraz m. in. w uznaniu przez Radę Ligi potrzeby uważnego śledzenia za dalszym rozwojem sytuacji politycznej w Wolnym Mieście.

„Glajchszaltowanie" Gdańska z Rzeszą posiada również negatywne dla Polski refleksy na płaszczyźnie gospodarczej. Nieufność co do możliwości utrzymania spokoju w Gdańsku w warunkach stwarzanych przez p. Forstera, nieufność panująca w Gdańsku, w Polsce i zagranicą, uniemożliwia normalną ewolucję gospodarczą Wolnego Miasta. Pan Forster wie o tym doskonale. Ale w planach p. Forstera nie doszukamy się niczego, co by miało na celu trwałe dobro gospodarcze Gdańska. Nic w tym dziwnego. Doktryna nacjonalsocjalizmu brzmi: względy gospodarcze muszą ustępować przed względami polityki narodowej. Gauleiter N. S. D. A. P. uboży Gdańsk, gdyż w pojęciu jego wymaga tego polityka narodowa niemiecka, pragnąca zdobyć Gdańsk dla Rzeszy. Ciekawie komentuje gospodarcze efekty polityki Forstera dr. Rauschning. Były Prezydent Senatu przekonany jest, że „paraliżujące następstwa haseł politycznych, które utrudniają każdą długoterminową dyspozycję i każde większe zobowiązanie", są główną przyczyną obecnej sytuacji gospodarczej, mającej wszelkie cechy „wysysania krwi" Gdańska. Zdaniem Rauschninga hasło Gauleitera Forstera jest takie: „Im bardziej rażąco ujawnia się gospodarcza niezdolność do życia Gdańska, tym łatwiej i prędzej znajdzie Wolne Miasto drogę powrotu do Rzeszy". Rauschning stara się wykazać fałszywość takiego przypuszczenia. Twierdzi, że „hasło tego rodzaju podobne jest dokładnie do tego, co mówiono przed dwunastu mniej więcej laty w części Polski, która dawniej należała do Prus, kiedy to obiecywano sobie wielkie zmiany po zamąceniu struktury gospodarczej przez odpływ kapitałów i wykwalifikowanych sił roboczych. Źle jest chcieć osiągnąć przy pomocy takich negatywnych ewolucji cele pozytywne". Bez wątpienia, dr. Rauschning ma pod tym względem rację. Wstrząsy gospodarcze, przeżywane obecnie przez Gdańsk w następstwie poczynań p. Forstera, w dzisiejszej sytuacji nie prowadzą Gdańska do niczego pozytywnego. To, co robi dziś N. S. D. A. P. w Gdańsku, z punktu widzenia rezultatów etapowych, nie jest w gruncie rzeczy poważną polityką, lecz wywoływaniem szamotania się Gdańska z Polską; szamotania się bezcelowego, nie przynoszącego korzyści bodaj nikomu, a w każdym razie najmniej chyba Wolnemu Miastu.

Minister Beck wspomniał w wywiadzie udzielonym 30 stycznia przedstawicielowi „Völkischer Beobachter" w Genewie, że „rozwój gospodarczy Gdańska, jako doniosłej części składowej polskiego obszaru celnego, ma jak największe znaczenie dla Polski". Poczynania p. Forstera, szkodzące temu właśnie rozwojowi, zmuszają Polskę do prowadzenia u ujścia Wisły polityki stanowczej, do ciągłej baczności i skrzętnego pilnowania swych interesów politycznych i gospodarczych.

Powodów do pesymizmu nie ma. Na odcinku gospodarczym naszego „frontu" morskiego jesteśmy dziś zwycięzcami. A jest to odcinek najważniejszy. Niepowstrzymany pochód gospodarczy na Bałtyk przez Gdynię i Gdańsk jest najważniejszą i najmocniejszą linią naszej ofenzywy, skierowanej przeciw skutkom zaniedbań, dokonanych w latach przedrozbiorowych. Na tej linii osiągnięte dziś zdobycze są niezniszczalne. Są to zdobyte pozycje strategiczne, z których Polska już dziś w dużej mierze panuje nad polem walki. Niemniej wzrost znaczenia Polski w Gdańsku jest i będzie długo jeszcze nie tylko funkcja naszej inicjatywy gospodarczej nad Bałtykiem, ale i polityki, prowadzonej na naszej granicy zachodniej. Stąd przyszły pierwsze infiltracje, które w średniowieczu wbijały się klinem między centrum Polski a Bałtyk; stąd przyszło w roku 1772 ostateczne uderzenie, które oddzieliło Gdańsk od Polski na przeciąg przeszło stulecia. Tutaj więc musi dziś polityka polska wtórować inicjatywie gospodarczej, rozwijanej nad Bałtykiem. Tutaj też leży klucz niedopuszczenia do szkodliwych dla interesów Polski skutków dzisiejszych działań agentów N. S. D. A. P. w Gdańsku.

Józef Pabis

Ustrój pracy w Austrii

Przyglądając się zdobyczom prawnym robotników w poszczególnych państwach, trzeba stwierdzić bezstronnie, że najlepsze ubezpieczenia prawne uzyskał proletariat w Austrii. Stan ten w dużej mierze związany jest z faktem, że robotnicy, zamieszkujący przeważnie w najbardziej uprzemysłowionym Wiedniu i okolicy, mogą szczególnie silnie i skutecznie wpływać na korzystne kształtowanie się dla nich ustawodawstwa pracy. Dużą rolę spełniają tu przede wszystkim dobrze zorganizowane austriackie Izby Robotnicze.

Proletariat Austrii widzi w izbach Robotniczych wysoko postawiony samorząd zawodowy. W odróżnieniu od francuskich, belgijskich i włoskich Izb Pracy robotnicy austriaccy zrzeszeni są w Izbach Robotniczych na zasadzie swobodnej decyzji i własnej woli bez jakiegokolwiek nacisku zewnętrznego. Izby w Austrii istnieją od r. 1921 na zasadzie ustawy, uchwalonej jednocześnie z ustawą o Izbach Handlowo-Rzemieślniczo - Przemysłowych, z dnia 26 lutego r. 1920. Izby te stanowią odrębne samodzielne przedstawicielstwo społecznych i gospodarczych interesów warstw pracowniczych, w przeciwieństwie np. do Francji czy Belgii, gdzie są one instytucjami mieszanymi, złożonymi z przedstawicieli świata pracy i przedsiębiorców.

Bliższe dane dotyczące organizacji wskazują, że terytorialnie Izby Robotnicze w Austrii istnieją w każdej z prowincji, składających się na Republikę Austriacką. W ten sposób Austria posiada siedem Izb Robotniczych, odpowiadających siedzibom Izb Handlowo - Rzemieślniczo - Przemysłowych w czołowych miastach państwa. Są to mianowicie: Wiedeń, Graz, Linz, Innsbruck, Salzburg, Klagenfurt i Feldkirch. Z pośród tych miast wiedeńska Izba Robotnicza prowadzi pięć oddziałów prowincjonalnych, rozrzuconych w Dolnej Austrii (Wiener Neustadt, St. Pölten, Stockerau, Gmüt i Veithofen). Oddziały te powstały ze względu na silne uprzemysłowienie tej prowincji i bogate zasoby materialne robotników.

Rzecz charakterystyczna, że nie wszystkie Izby posiadają jednakowy zakres działania. Najwyższy zakres ma oczywiście wiedeńska Izba Robotnicza, posiadająca największą liczbę członków. W szczegółach reprezentacja świata pracy w wiedeńskiej Izbie przedstawiała się w latach 1924 — 1934 następująco: na 130 członków 111 reprezentowało Socjaldemokratów, 3 komunistów, reszta chrześcijańską demokrację (żółte związki) i narodowców społecznych (Völkische). W Grazu Izba liczy 64 członków, w Linzu 57, w Innsbrucku 50, w Salzburgu 40. Jeżeli chodzi o wpływy poszczególnych ugrupowań w Izbach Robotniczych, to zmieniają się one co pięć lat. Ostatnio wzmogła swą działalność w Austrii Chrześcijańska Demokracja, która współzawodniczy z Socjal-Demokracją.

Jeżeli chodzi o wewnętrzną strukturę Izb Robotniczych w Austrii, to w myśl ustawy każda Izba winna posiadać cztery sekcje. Jedna sekcja obejmuje reprezentację robotników przemysłowych, druga pracowników umysłowych (Angestellten, w przemyśle i handlu, trzecia i czwarta robotników i pracownków umysłowych w komunikacjach (wszystkie branże).

Reprezentacja robotnicza w Izbach pochodzi z wyborów, odbywających się co pięć lat na zasadach podobnych, jak wybory do ciał ustawodawczych, z tą tylko różnicą, że do Izb prawo wyborcze (czynne) przysługuje tym, którzy ukończyli 18 lat i pracują co najmniej dwa miesiące, a prawo bierne wyłącznie obywatelom austriackim, zatrudnionym na terytorium Austrii od trzech lat, bądź jako robotnicy, bądź też jako pracownicy umysłowi, lub funkcjonariusze związków zawodowych. Wybory do Izb Robotniczych odbywają się na podstawie ordynacji, wydanej przez Ministra Administracji Społecznej (nasze Ministerstwo Opieki Społecznej), ustalającego liczbę członków każdej Izby i sekcji w zależności od liczby wyborców. W myśl tej ordynacji każdy robotnik, mający prawo głosu, musi osobiście składać głos w lokalu wyborczym, gdy naprzykład jugosłowiańskie Izby Pracy mają tego rodzaju system głosowania, że wyborca może wysyłać głos w zamkniętych listach poprzez centrale związków zawodowych i mężów zaufania (dziś pocztą).

Dla umożliwienia procedury wyborczej przedsiębiorcy w Austrii muszą sporządzać dla władz administracyjnych pierwszej instancji dokładne wykazy zajętych robotników i pracowników umysłowych. Wykazy te sporządzane są przy udziale Rad Załogowych, poczem podawane na widocznych miejscach do sprawdzenia ogółowi pracowników. Listę kandydatów do Izb Robotniczych ma prawo wystawiać stu członków upoważnionych do głosowania, zrzeszonych w związkach zawodowych, lub wogóle niezorganizowanych.

Rzecz charakterystyczna, że pierwsze posiedzenie konstytuujące nowej Izby Pracy zwołuje Minister Administracii Społecznej. Na posiedzeniu tym wybierany jest Przewodniczący Izby, oraz dokonywany podział na sekcie i wybierani kierownicy sekcji. Zarząd Izby Robotniczej stanowi czterech sekcyjnych (kierownicy poszczególnych branży) i każdorazowy Przewodniczący. Uchwały zapadają przy obecności przynajmniej połowy ogółu członków. Zarząd Izby pełni swe funkcje honorowo, jakkolwiek w myśl ustawy są przewidziane odszkodowania za stracony czas. Jedynie Przewodniczący Izby Robotniczej w Wiedniu pobiera tytułem ryczałtowego wynagrodzenia miesięcznego 250 szylingów.

Wszelką pracę w Izbach Robotniczych prowadzi fachowy personel biurowy z Sekretarzem na czele. Biura Izb Robotniczych ogłaszają co rocznie sprawozdanie z działalności (Wirtschaftstatistisches Jahrbuch), które stanowią doskonały materiał dla zorientowania się w sprawach robotniczych, gospodarczych, społecznych, statystycznych, ludnościowych, kosztów utrzymania, rynku pracy, polityki socjalnej i ubezpieczeń społecznych.

Izby Robotnicze prowadzą również szereg referatów, związanych z całokształtem prac robotniczych, a m. in. referat o ochronie uczniów, który wydaje wraz z biurem poradnictwa zawodowego i przy współudziale związków zawodowych miesięcznik p. t. „Lehringsschutz Jugend und Berufsfürsorge", poświęcony zagadnieniom opieki nad uczniem, sprawom szkolnictwa zawodowego i zorganizowanego dokształcania dla dorosłych.

Poza tym Izby Robotnicze prowadzą referat bezrobocia (ubezpieczenie na wypadek bezrobocia), udzielający zapomogi najbardziej potrzebującym, według poleceń związków zawodowych. Dalej referat kobiecy, prowadzący ankiety w sprawach pracy kobiet i w ogólności poradnictwa kobiecego, wreszcie referat nauki o pracy, poświęcony teoretycznym rozważaniom nad zagadnieniem racjonalizacji pracy.

Wśród zadań, które biorą na siebie Izby Robotnicze w Austrii, zasługuje między innymi na uwagę akcja kulturalno - oświatowa, którą prowadzą przy pomocy wielkiej centralnej biblioteki w Wiedniu i małych biblioteczek wędrownych. Wiedeńska biblioteka Izby Robotniczej posiada charakter ściśle naukowy i jest jednym z największych księgozbiorów służących dla charakterystyki wszelkich ruchów robotniczych i zagadnień pracy oraz prawa robotniczego. Dla zobrazowania rozmiarów działalności tej biblioteki warto wziąć pod uwagę jej roczny budżet, który ostatnio wynosił 70 tysięcy szylingów, a więc więcej aniżeli roczny budżet naszej Biblioteki Narodowej. Biblioteka ta — jak wspomnieliśmy — ma specjalnie naukowo - społeczny charakter, natomiast biblioteki prowincjonalnych Izb mają poziom dostosowany do potrzeb przeciętnie wykształconego robotnika i wypełniają zadania ogólno - oświatowe, przede wszystkim dzięki bibliotekom wędrownym, łatwym do przerzucania z miejsca na miejsce, za pomocą specjalnych wózków, objeżdżających najdalsze zakątki prowincjonalne. Prócz zakrojonej na szeroką skalę akcji kulturalno - oświatowej poprzez biblioteki wędrowne prowadzą Izby najrozmaitsze kursy, uniwersytety robotnicze, imprezy artystyczne. Na tego rodzaju cele oświatowe Izby przeznaczają 25% ogółu wydatków budżetowych. Z organów prasowych kolportują Izby Robotnicze znane powszechnie „Arbeit und Wirtschaft".

Majątki, jakimi rozporządzają Izby Robotnicze Austrii, pochodzą głównie z opłat wnoszonych na ich rzecz przez wyborców danych okręgów. Składki ściąga Kasa cho-

rych, łącznie ze składkami ubezpieczeniowymi na wypadek choroby (10%) ogólnej składki wpłaca się na rzecz Izby Robotniczej). Pracownicy umysłowi, należący do Izb Robotniczych, wraz z pracownikami państwowymi, monopoli i wszelkich zakładów państwowych, opłacają 90 gr. miesięcznie na rzecz Izby.

Z tych stosunkowo drobnych składek Izby Robotnicze mają możność budowania własnych gmachów lub wykupywania gotowych, pokrywania opłat personelu pracowniczego (30% budżetu), wspomagania organizacji robotniczych zawodowych i nawet partyjnych (lokale, sekretariaty, centrale, kluby sportowe, redakcje, banki robotnicze i t. p.). Nadto zamożne Izby Robotnicze w Austrii utrzymują własnym kosztem ochronki i żłobki dla dzieci robotniczych (np. w Styrii i Grazu, oraz w Bruck, Köflach, Gösting, Veitsch). Prócz tego niektóre Izby Robotnicze prowadzą bursy dla studentów, synów robotniczych (Gratz), udzielają im stypendiów i wysyłają na studia. Niektóre Izby prowadzą jadłodajnie ludowe (Lubiana), subwencjonują stowarzyszenia o celach kulturalnych i wreszcie biorą czynny udział w akcjach, mających bliski kontakt z zagadnieniami zdrowia publicznego (por. pismo p. t. Volksgesundheit).

Wysoką wartość społeczną Izb w Austrii podnosi również fakt, że sekretarzami naczelnymi tych instytucji są jednostki z wyższym wykształceniem, obeznane z prawem robotniczym, zagadnieniami polityki społecznej, ruchów socjalno - politycznych i zawodowych. To samo dotyczy stanowisk prawnych doradców w Izbach, które zajmują fachowcy zdolni do podejmowania przedstawicielstwa w Sądach Pracy, zleconego przez Związki Zawodowe w sprawach związanych ze stosunkiem pracy.

Izby Robotnicze w Austrii doszły do tej siły i potęgi, którą dzisiaj reprezentują, dzięki planowej współpracy ze związkami zawodowymi, pozostającymi pod wpływami różnych ugrupowań politycznych. Izby są jednak urzędową reprezentacją świata pracy, i jako takie oddzielają swój zakres pracy od działalności związków zawodowych. Wysokie zaś wyrobienie społeczno-polityczne robotników austriackich pozwala na zdrową kolaborację tych dwóch robotniczych instytucji w przeciwieństwie np. do Jugosławii, gdzie Izby Pracy zepchnęły zupełnie związki zawodowe do roli drugorzędnej, biorąc na siebie obowiązek interwencji we wszelkich zatargach z pracodawcą.

Do jak wielkiego znaczenia doszły Izby Robotnicze Austrii świadczy fakt, że urzędy państwowe i rządy krajowe mają obowiązek przedkładania Izbom Robotniczym projektów ustaw, dotyczących stosunków pracy. Izby ze swej strony przedkładają ciałom ustawodawczym fachowe opinie w zakresie ustawodawstwa pracy. Głównym jednak zadaniem Izb Robotniczych jest polityka socjalna, zastępstwo w gospodarczych interesach robotników i pracowników umysłowych, ochrona wobec urzędów państwowych i organizacja ubezpieczeń.

*

Drugą instytucją robotniczą, charakterystyczną dla ustroju pracy w Austrii, to Rady Robotnicze („Betriebsrätegesetz"), powołane do życia na podstawie ustawy z 15.V. 1919.

Rady Robotnicze w Austrii tworzone są w przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 20 robotników. Powstają one także w Towarzystwach Ubezpieczeń, w kancelariach adwokackich, notarialnych, hotelach, teatrach i kinach.

Tam zaś, gdzie nie ma 20 pracowników fizycznych czy umysłowych, tam powołuje samorząd robotniczy Austrii t. zw. mężów zaufania.

Rady Robotnicze, jako druga skolei instytucja samorządu robotniczego w Austrii, stawiająca sobie za zadanie lokalną ochronę interesów gospodarczych, socjalnych i kulturalnych austriackiego świata pracy, nadzorują wykonywanie poszczególnych umów zbiorowych, oraz mogą zawierać umowy uzupełniające w tych punktach, w których umowy zbiorowe na to pozwalają. Wydawanie regulaminów pracy przez przedsiębiorców może nastąpić tylko za zgodą Rady. Nadto Rady Robotnicze nadzorują wykonywanie prawa ochronnego i współdziałają w utrzymaniu dyscypliny w danym przedsiębiorstwie. Kary dyscyplinarne mogą być nakładane na robotników zgodnie z regulaminami tylko przez Wydział, w którego skład wchodzą pracodawca i delegaci robotników. (Jednak wypowiadanie pracy nie może być wg. austriackiego ustroju pracy uważane za karę dyscyplinarną). Dalej Rady Robotnicze badają listy płacy, biorą udział w administrowaniu domów robotniczych i konsumów zakładowych. W wypadkach wypowiedzeń pracy czy też umowy przez pracodawcę na podstawie motywów politycznych, albo dlatego, że robotnik robił użytek z prawa koalicji, mogą Rady Robotnicze wnieść skargę do Sądów Rozjemczych, które mogą w takich wypadkach uchylać decyzję pracodawców.

Inną jeszcze z ważnych atrybucji Rad Robotniczych jest obowiązek przedkładania członkom Rady bilansu celem stwierdzenia zysków danego przedsiębiorstwa, o ile ono zatrudnia powyżej 30 pracowników. Nadto Rady Robotnicze wysyłają wraz z dyrekcją zakładu przemysłowego swoich delegatów do t. zw. Rady Zawiadowczej, za co dostają odpowiednie wynagrodzenie.

Członkowie Rad Robotniczych w Austrii wybierani są na podstawie trójprzymiotnikowego głosowania (tajne, bezpośrednie i proporcjonalne). Prawo wybierania mają pracownicy, zatrudnieni od miesiąca, bez różnicy płci, lecz po ukończeniu lat 18-tu. Okres urzędowania Rad Robotniczych trwa 1 rok. Członkostwo w Radach Robotniczych jest honorowe. Członkom Rady może pracodawca wypowiedzieć tylko wtedy pracę, o ile zgodzi się na to Sąd Rozjemczy. Działalność Rad Robotniczych wkracza w kompetencję Związków Zawodowych w Austrii. Rady nie mogą całkowicie zawierać umów zbiorowych, ponieważ działają na terenie jednego przedsiębiorstwa.

*

Austriacki ustrój pracy reguluje urlopy robotnicze w ten sposób, że przyznaje robotnikom prawo urlopu jednego tygodnia do 5 lat pracy, a po ukończeniu 5 lat — urlop 2-tygodniowy. Urlop może być w pewnych wypadkach dzielony na dwie części.

Jeżeli chodzi o pobory, to robotnicy austriaccy za normalny przebieg pracy pobierają uposażenie według umów zbiorowych, względnie indywidualnych, uprawomocnionych przez Izby Robotnicze. Za godziny zaś pracy akordowej oblicza się wynagrodzenie w ten sposób, że bierze się pod uwagę wysokość przeciętnych zarobków z ostatnich dwunastu tygodni.

Obok tych zdobyczy robotniczy ustrój pracy w Austrii obejmuje również i robotników niezrzeszonych, a najbardziej wyzyskiwanych, t. zw. chałupników. Przez chałupników określa ustrój austrjacki osoby, które, nie będąc rzemieślnikami, są zatrudniane przez pracodawcę poza zakładami pracy, zajmując się przerabianiem, lub wytwarzaniem towarów.

Chałupnicy austrjaccy w każdym dziale produkcji mają Centralną Komisję, regulującą pracę, płacę, wydającą opinie i stawiającą wnioski. Wszelkie uchwały Komisji Centralnej podlegają zatwierdzeniu Ministra Pracy i obowiązują jako uchwała (t. zw. Satzung).

Dzień roboczy w Austrii wynosi 8 godzin bez wliczenia pauz. W umowach zbiorowych przewiduje austrjacki ustrój pracy czas trwania zajęć do 48 godzin tygodniowo, przy czym wówczas nie obowiązuje prawo o 8 godzinnym dniu pracy. Praca kobiet i młodocianych jest ochraniana w ten sposób, że przewiduje się zatrudnianie młodocianych przed 18 rokiem życia, ale określa się czas trwania pracy do 44 godzin maksimum.

Wszelkie umowy zbiorowe załatwiają Robotnicze Urzędy Rozjemcze (Einigungsamter). Urząd Rozjemczy składa się z równej ilości reprezentantów pracowników fizycznych i umysłowych i pracodawców, oraz przewodniczącego, którego mianuje Minister sprawiedliwości w porozumieniu z Ministrem pracy. Urząd Rozjemczy obraduje w Senatach, złożonych z trzech członków. Poza pracami w zakresie regulowania umów zbiorowych Sądy Rozjemcze rozstrzygają wysokość taryfy płacy i ingerują w razie wydalenia robotnika spowodu naruszenia prawa koalicji i stowarzyszania się, lub w wypadku wydalenia delegata Rady Robotniczej. Wszelkie orzeczenia Sądów Rozjemczych robotniczych są ostateczne. Urzędy rozjemcze rejestrują również wszelkie umowy zbiorowe, które winny być złożone urzędowi w ciągu 14 dni od zawarcia, następnie zaś ogłoszone przez Urząd jako prawomocne, najpóźniej w 8 dni od zgłoszenia.

Robotniczy ustrój pracy w Austrii obejmuje wszystkich pracowników, od robotnika w przedsiębiorstwie prywatnym czy państwowym, poprzez dozorców, aktorów, służbę domową, pracowników umysłowych i techników, a kończąc na chałupnikach.

Ustawodawstwo więc sięga tutaj wyjątkowo głęboko, reguluje stosunki pracy w Państwie w sposób szczególnie skutecznie zabezpieczający interes robotnika i pracownika w ramach porządku prawnego.

Źródła naukowe: E. Leisching, „40 Jahre wiener Volksbildungsverein". 1927. Landau: Izby pracy. Fenidel: Zarys prawa robotniczego. Bornstein: Izby Pracy 1929 (Odbitka Ministerstwa Pracy). Vobot: Demokracja i kultura.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

NA MARGINESIE

»Siuchta«

(m.) Okres zapoczątkowany w Polsce zamachem majowym 1926 r. obok wielu jasnych kart, związanych przede wszystkim z imieniem Marszałka, miał także karty ciemne. Nieraz już, czyniąc analizy ubiegłego dziesięciolecia, pisaliśmy o tych ciemnych stronach niedawnej przeszłości. Czyniliśmy to nie gwoli „pognębienia innych", lub dokuczenia samym sobie, lecz dlatego, aby w chwilach przełomowych decyzji, jakie zapaść mają, ostrzec przed błędami, których powtarzać nie wolno. O jednym z ciemnych przejawów ubiegłego dziesięciolecia dotąd nie pisaliśmy. I może nie pisalibyśmy wogóle. Lecz analizując naszą rzeczywistość polityczną dnia dzisiejszego, z której ma się wreszcie zrodzić nowa rzeczywistość, lepsza od dzisiejszej, sądzimy, że na temat tego przejawu, niestety, nie tylko pisać, lecz krzyczeć należy.

W kilka lat po maju 1926 r., bodajże około roku 1930, w pewnych zwłaszcza kołach obozowych jednym z najmodniejszych słów stało się nieznane dawniej słowo: „siuchta". Ten neologizm językowy w pewnym momencie zajął w życiu publicznym niemal to miejsce, jakie w przeszłości należało do znanego w terminologii legionowo-żołnierskiej słowa: „sitwa". Każdy, kto mundur żołnierski nosił na grzbiecie, zna to słowo. Różne się sitwy robiło. Wszystkie one, czy były robione w celu „wyłasowania" większej ilości papierosów, czy pójścia na patrol, pozostawiały najserdeczniejsze wspomnienia dobrych, prostych, żołnierskich czasów.

„Siuchta" — słowo wyraźnie wskazujące brzmieniem i charakterem na pochodzenie z kół byłych żołnierzy, zrodziło się nie w wojennym okresie, lecz w zgoła „cywilnej" epoce ostatnich kilku lat. Przylgnęło do niej, ostało się. Siuchta — znaczyło po prostu „kombinować", znaczyło tak się osobiście lub zespołowo urządzać, aby żyć zawsze, w każdej sytuacji — „na wierzchu". Siuchta — znaczyło trzymać się mocno zasady, aby innych wyłączyć, aby mieć decydujące wpływy, aby z każdej sytuacji znaleźć wyjście sprytne. Siuchta — znaczyło mierzyć najdonioślejsze problemy państwowe lub ideologiczno-moralne miarą osobistego interesu, a równocześnie utrzymać w ręku patent na dożywotniego zbawcę Ojczyzny. Siuchta — znaczyło wreszcie — nie myśleć i mózg odzwyczajać od myślenia, znaczyło nie „bawić się w ideologję", w problemy, wyznawać przekonanie, że nikt tego nie potrzebuje, a społeczeństwo i tak zawsze słuchać będzie.

Lecz dziwna jest władza sugestywna pewnych słów i określeń. „Siuchciarstwo", kiedy zdobywało dla siebie prawo obywatelstwa w języku, zdobywało je i w życiu, a w rezultacie obniżyło fatalnie poziom polityczno-moralny części tak zw. „obozu", a przez to poziom naszego życia państwowego wogóle. Po śmierci Marszałka, w obliczu tego wielkiego wstrząsu, wydawało się, że przysięgając wspólnie niezaprzepaszczenie Jego Wielkiej puścizny, oczyścimy się z grzechów przeszłości. Warunkiem po temu musiało jednak być wyzbycie się wszelkiego „siuchciarstwa" — wstrętnego owocu przyziemnych, egoistycznych instynktów ludzkich.

Niestety, stało się inaczej. A szkoda jest tym większa, że możliwości były i są duże. Zbliża się jedenasta rocznica zamachu majowego, a druga — śmierci Marszałka. Od blisko dwóch lat obserwujemy ścieranie się w społeczeństwie różnych prądów i tendencji. Swoboda wypowiadania swych poglądów panuje niemal zupełna, prawie — powiedzmy — francuska. Lecz nikt ze stanu permanentnej dyskusji jeszcze nie wyszedł. Opozycja? Przecież PPS również dyskutuje i bynajmniej wewnętrznie nie jest jednolite. Wśród ludowców podobnie znajduje się conajmniej kilka grup dyskutujących z sobą. A kto chce się przekonać, jak wygląda w endencji i w jej niedawnych przybudówkach, niech sobie przeczyta artykuł Rembielińskiego w jednym z pierwszych numerów „Podbipięty". Całe to towarzystwo, choć wali w przeszłość pomajową, choć zwalcza teraźniejszość, nie widzi równocześnie realnych dróg wyjścia, czeka na to, co powie i co zrobi „obóz", stary obóz piłsudczyków.

Z jeszcze większym zniecierpliwieniem czekają na to samo, oczywiście sami piłsudczycy. I czekaliby nadal z żołnierską, zaiste, cierpliwością, gdyby nie obawy, że coś nie wszystko tak się dzieje, jak się dziać powinno. Słowo „siuchta" idzie znowu z ust do ust. Tu jest „siuchta" taka, tam inna. Ktoś chce robić „siuchtę" z lewicą opozycyjną, ktoś już robi ze zgraną konserwą, a ktoś wiąże wszelkie nadzieje z endekami młodego autoramentu. Komuś chodzi po głowie powrót do przedmajowej sejmokracji, jako „jedynego wyjścia z położenia", komuś innemu marzy się, że „odegra się" w społeczeństwie hasłami antyżydowskimi i „narodowymi" w stylu „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Tam „siuchta" i tu „siuchta". Byle tylko żyć, byle tylko siebie ratować, choćby za cenę zapewnienia dożywotniej synekury w cieniu innych ludzi, w atmosferze innych haseł, które nic wspólnego z całą ideową spuścizną Wielkiego Marszałka nie mają.

Mówi się zbyt wiele o „siuchtach", a nic o tej spuściznie, która miała przecież stać się trzonem, na którym oparłaby się cała społeczno - polityczna konstrukcja nowego wielkiego i szerokiego obozu. To gadanie przypomina ciemną kartę niedawnej przeszłości, która powinna być wyrwana raz na zawsze z dziejów piłsudczyzny. Lecz co najgorsze, świadczy ono, że dotąd jeszcze, dziś, w obliczu decyzji, przeszłość ta ciąży nad ludźmi, z których niektórzy mają wciąż wiele do powiedzenia w najżywotniejszych sprawach naszego życia.

W ostatnich kilku latach „siuchta" stała się symbolem zwyrodnienia ideowego, jakiemu ulegać zaczęła część tak zw. obozu. Tolerowana nadal może się stać czynnikiem przyspieszającym jego bezsławny koniec. Walka z jej duchem musi być przeprowadzona zdecydowanie, aż do ostatecznego zwycięstwa.

W stulecie śmierci Aleksandra Puszkina

Pierwsze pytanie: Czy w Polsce jest miejsce i czas na oddawanie hołdu pamięci poległego przed stu lat wielkiego poety Narodu Rosyjskiego?

Sądzimy, że tak, lecz z pewnym zastrzeżeniem. W latach niewoli stosunek nasz do twórczości i roli ideowej poety rosyjskiego był, jak wiele innych dziedzin naszego życia, charakterystycznie skrzywiony. Upojeni wielkością własnej poezji romantycznej, skłonni byliśmy raczej do niedoceniania poetyckiej odrębności i znaczenia jednego z wielkich niewątpliwie poetów świata. Równocześnie zaś skłonni byliśmy do stwarzania legendy *politycznej*, nie mającej nic wspólnego z rzeczywistością. W legendzie tej, rozpowszechnionej w społeczeństwie, Puszkin, apologeta Piotra Wielkiego i Katarzyny II-ej, apologeta niepohamowanego imperializmu rosyjskiego, żył w pojęciach naszych przede wszystkim jako liberał i wolnościowiec, przyjaciel Mickiewicza, wyraziciel szlachetnych tendencji „dekabrystów" etc. Było to dziwne pomieszanie zarówno faktów, jak pojęć.

Dzisiaj, pisząc i mówiąc o Aleksandrze Puszkinie, stosunek ten musimy zdecydowanie odwrócić i sprostować. Nie mamy powodu przemilczania poetyckiej wielkości zjawiska, strzec się musimy nieuzasadnionych już w dzisiejszym położeniu naszym małostkowych haseł, przenoszenia nastrojów i poglądów politycznych na zjawiska intelektualnego i artystycznego życia Narodu Rosyjskiego. Równocześnie jednak musimy mieć poczucie, że w ideolo-

gicznym posiewie poległego przed laty stu wielkiego poety zdecydowanie przeważały ziarna ostrego przeciwieństwa wszystkiego, co rosyjskie, wszystkiemu co polskie.

Najwyżej, szukając i tutaj miejsca na zastosowanie zasady, że ze zrozumienia przyczyn płynie łagodność i wyrozumiałość sądów, możemy powtórzyć za pierwszym bodajże polskim biografem i komentatorem Puszkina, Adamem Mickiewiczem: „Wady jego zdawały się zależeć od okoliczności i od społeczeństwa, w jakim żył, ale co było dobrego w nim, z własnego jego pochodziło serca". Sąd ten niewątpliwie bliski jest rzeczywistości i ma w sobie w odniesieniu do warunków życia i twórczości Puszkina cechy głębokiej i sprawiedliwej obiektywności.

*

Lecz jest jeszcze i inne zdanie Mickiewicza, które w pamięci wiąże się już nie z okolicznościami życia, lecz śmierci Puszkina.

Na kilka lat przed śmiercią Poety, w wierszu „Do Przyjaciół Moskali", rzucił Mickiewicz ostre słowa: „Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!". Słowa te odnosiły się do tragicznej śmierci Rylejewa po powstaniu „Dekabrystów". Klątwa ta jednak miała w sobie jakąś istotną siłę fatalną. Niejako wypełnieniem jej były w następstwie zgony obu największych poetów rosyjskich, Puszkina w roku 1837, Lermontowa w roku 1841, obu poległych w pojedynkach, z tą tylko różnicą, że Puszkin zginął z ręki bądź co bądź cudzoziemca, Dantesa, Lermontow z ręki Rosjanina, Martynowa.

Na tle tych okoliczności zgonu szczególnego znaczenia nabiera charakterystyczne powiązanie twórczości obu poetów, a w szczególności wiersz Lermontowa „Na śmierć Puszkina", który — jak wiadomo — pociągnął za sobą dla Lermontowa daleko idące następstwa w postaci pierwszej karnej translokacji na Kaukaz. Wiersz ten odtwarza okoliczności zgonu Puszkina, ówczesne nastroje i dyskusje ze śmiercią tą związane, w sposób dostatecznie wymowny.

Michał Lermontow

NA ŚMIERĆ PUSZKINA

Wieszcz zginął! Zginął! — W czci obronie
Opluwany zginął, spotwarzony!
Z ołowiem w piersi, dumne skronie
Pochylił, smutny, niepomszczony!
Nie mogła ścierpieć Jego dusza,
Gdy plotki zeń czyniono łup,
Jeden, jak zawsze, w bój wyrusza
Przeciwko światu... I cóż?... Trup!...
Zabity!... Na cóż szlochy, skargi,
Spóźnionych pochwał zbędny głos,
Niechaj zamilkną ludzkie wargi,
Gdzie słowo swe już wyrzekł Los!

Lecz Wy, którzyście w śmierć go gnali,
Czyniąc zeń przedmiot swojej gry,
I dla zabawy rozpalali
W trawiący pożar serca skry...
Cieszcie się!... Śmiejcie! Śmiechu warte!...
Pożar ogarnął wielki las!...
Z wieszczego czoła wieńce zdarte!
Geniusz, jak błędny ognik, zgasł...
Jego zabójca bez wzruszenia
Na cel wziął Wieszcza pierś i skroń!
Wszak puste serce nie zna drżenia,
W bezdusznej ręce pewna broń!...
I cóż dziwnego?... Z obcych stron
Jak tylu innych przygnan losem,
Za szczęściem goniąc i za trzosem,
Pogardy swojej nie krył on,
Czując się wśród nas, jak wśród hord,
Obce mu były nasze sprawy
I obcą cześć dla naszej sławy,
Więc nie mógł pojąć w chwili krwawej
Komu gotował chłodny mord!

*

I zginął Wieszcz, zszedł w cień mogiły,
Jak inny śpiewak ten, nieznany, ale miły,)*
Jego fantazji twórczej syn,
Podobnie jak i on zwalony w pełni siły,
Jako ofiara cudzych win...
I czemuż On od uczuć przyjaźni młodych lat
Dał się wprowadzić w inny, zawistny, duszny świat,
Wrogi dla dumnych serc i dla swobodnych dusz? —
Czemu On dostęp dał potwarcom i fałszerzom,
Którzy niczego nie czczą, nie czują, w nic nie wierzą!
On, który świat i ludzi powinien był znać już?...

I jako dowód łask, ozdobny wieniec, nowy,
W laurów zwity liść włożyła mu ich dłoń,
Lecz po przez laur cierń surowy
Ostro poety ranił skroń...

Zatruto bezlitośnie godziny mu ostatnie,
Bezdusznie szerząc wkrąg złośliwych obmów kłam
I nie stanęło z nim przyjaciół grono bratnie,
Gdy w pełni twórczych sił z goryczą konał sam...

Przestało źródło bić natchnienia,
Na wieki zacichł pieśni ton,
Na ustach Piewcy głaz milczenia,
Smutny i ciasny Jego schron!

*

Lecz Wy, lecz Wy, synowie godni
Ojców i rodów sławnych podłością wielu lat!
W służalstwie ducha Wy, zaszczytów głupich głodni,
Zdeptać gotowi cały świat...
Tłoczycie się przy tronie, żarłocznym, chciwym tłumem,
A każdy z Was — to chwały, geniuszu, prawdy wróg!
Wy tu się osłonicie praw ludzkich nierozumem!
Tu sąd jest sługą Waszych sług!
Lecz jest, jest inny sąd, nikczemna, podła zgrajo!
Surowy, sprawiedliwy, sąd!
Tam Waszych serc i słów zbrodniczą małość znają!
Tam się nie złotem płaci błąd!
Tam próżno kiedyś Wy przed Bogiem przypomnicie
Obłudny frazes ziemskich dni,
I cała Wasza krew nie starczy na obmycie
Czół Waszych z piętna Jego krwi!...

*) Bohater Eugeniusza Oniegina — Lenskij.

Aleksander Puszkin

PROROK

Tęsknotą ducha udręczony,
W pustkowium błądził, śród bezdroży,
Gdy sześcioskrzydły — olęczony —
Stanął przedemną Seraf Boży...
Palcami lekkimi, jak sen,
Mych źrenic dotknął Zwiastun ten —
I sięgnął wzrok w najdalsze strony,
Jak wzrok orlicy zatrwożonej...
Mych uszu tknął anielski Duch
I dźwiękiem mój wypełnił słuch:
Słyszałem sfer niebieskich drganie,
Anielskich drużyn górny lot,
I gadzin ślizg śród mórz i błot,
I ziół najlichszych oddechanie...
I on wzniósł dłoń, z zamarłych warg
Wydarł mi język — pełen skarg —
Język obłudny, głupi, hardy,
A gdzie wprzód grzeszny język tkwił,
Roztropnej żmiji żądło wbił
Ciosem prawicy krwawej, twardej...
Aż wreszcie mieczem w pierś się wdarł
I wyrwał serce krwią zbluzgane
A gorejący węgla żar
W otwartych piersi włożył ranę...
Jak trup leżałem, cielska trzos,
Gdy ku mnie Boga spłynął głos:
„O wstań, Proroku! Wiedz i czuj!
Niech się ma Wola w Tobie zbudzi!
Spiesz z kraju w kraj, głos niosąc mój!
I Słowem mym pal serca ludzi!"

Michał Lermontow

PROROK

Od chwili, kiedy Bóg mi dał
Wszechwiedzy wielki dar proroczy,
Świat mi się cały księgą stał,
Otwartą kartą ludzkie oczy...

Dosięgnąć chciałem wszystkich chat,
Głosząc miłości prawdy nowe,
Lecz zewsząd tłum kamieni grad
Posypał wzamian na mą głowę.

Rzuciłem szlaki ludnych miast,
Jak zbrodniarz się śród pustyń kryję —
I tu pod strażą wiecznych gwiazd
Z ptakami manną Bożą żyję...

A gdy do ludzkich zbłądzę strzech,
Miast się skradając ulicami,
Słyszę wokoło wzgardy śmiech:
Starcy wskazują mię palcami...

„O, patrzcie, dzieci, przykład tam,
Do czego wiedzie pycha pusta,
Ten głupiec chciał był wmówić nam,
Że Bóg przez jego głosi usta...

Dzisiaj on inny już niż wprzód,
Do ziemi spuścił wzrok swój hardy,
Sposępniał, zczerniał, zmarniał, schudł,
Będąc dla wszystkich celem wzgardy!"

(tłumaczył R. P.).

ZAGADNIENIA

Summum Ius — Summa Iniuria

Tworząc niezrównane, „ponad spiż trwalsze", logiką rzeczy, prostotą środków, form giętkością zadziwiające konstrukcje prawa, co po dziś dzień jeszcze, burzom i kataklizmom dziejowym stawiwszy czoła, stoją za wiązania wszystkich obowiązujących systemów prawa cywilnego, — praktyczna mądrość rzymska nie zaślepiła się wielkością swych arcytworów, lecz ku przestrodze przed ludzką, a więc z natury rzeczy nie absolutną, tworów tych doskonałością, wyryła u cokołów ich lapidarne, nieśmiertelne adagium: „summum ius — summa iniuria":

— Najszczytniejsze bodaj zasady prawne, w bezwzględnym ich stosowaniu, w najwyższą przeradzają się niesprawiedliwość.

Ileż to razy prawda ta doskonałe znalazła potwierdzenie w życiu! Ileż to razy burzliwy, wiecznie zmienny, skostniałym formom urągający nurt jego zmiótł z drogi swej najprzemyślniejsze, najkunsztowniejsze wytwory ludzkiego ducha!

Weźmy dla przykładu z tej dziedziny, a więc znowu z wiekopomnego, w bogactwie swym nieprzebranego, dorobku prawniczej myśli rzymskiej, pierwszą z brzega zasadę: „pater est, quem nuptiae demonstrant".

Fundamentalna ta zasada, wprowadzająca *na korzyść dziecka* domniemanie ślubnego jego pochodzenia, ilekroć zrodzone zostało w czasie trwania, ściślej w okresie 6 miesięcy (180 dni) od zawarcia i 10 miesięcy (300 dni) od rozwiązania małżeństwa, — w zbiegu pewnych okoliczności życiowych, wbrew podstawowym swym założeniom, zaciążyć może na życiu dziecka brzemieniem fatalnym najdotkliwszej i nigdy niepowetowanej krzywdy.

Zauważyć bowiem trzeba, że istniejące domniemanie ślubności dziecka, w świetle omawianej zasady, obalone być może wyłącznie przez męża matki (jego zastępcę prawnego) w drodze przeprowadzenia przezeń dowodu, iż we właściwym czasie sprawcą poczęcia dziecka bezwzględnie być nie mógł, przy czym, w interesie stałości stosunków prawnych, a więc pośrednio znów w interesie dziecka, przeciwstawienie takiego dowodu ściśle ograniczone jest w czasie, czyli z reguły nastąpić może w miesiąc tylko po urodzeniu dziecka bądź w miesiąc po powzięciu o fakcie tym wiadomości.

W razie nieskorzystania przez męża matki w terminie tym z przysługującego mu prawa zgłoszenia tego rodzaju sprzeciwu, dziecko w obliczu prawa, a co za tym idzie i w życiu, występuje już zawsze, jako zrodzone w związku ślubnym swej matki i jej męża.

Tymczasem wyobraźmy sobie, a w dzisiejszych czasach z większą nie przyjdzie to trudnością, następującą sytuację:

„A" poślubił „B". Po pewnym czasie „A" wyjechał, np. w czasie wojny powołany został na odległy o tysiące kilometrów front, następnie zaś dostał się do niewoli. W tym czasie małżonka jego poznała „C". Wróciwszy po wieloletniej tułaczce zastał „A" u piersi żony niemowlę — „D". Nie miał oczywiście wątpliwości i bez trudności mógł udowodnić, że nie on jest ojcem dziecięcia, z tych przecież czy innych pobudek jakichkolwiek w tej mierze kroków zaniechał. Dziecko pozostało w rodzinie, jako owoc ślubnego związku „A" i „B". Związek ten wszakże niebawem uległ rozwiązaniu. Na widownię wrócił „C" i poślubił „B". Uczynił to przede wszystkim w imię miłości do swego dziecka, pragnąc w ten sposób je uprawnić, a w ślad za tym przekazać mu nazwisko, majątek. Okazało się jednak, że jest już za późno. Jednomiesięczny termin zaprzeczenia przez „A" ślubnego pochodzenia „D" wygasł bezapelacyjnie!

Bezwzględne zastosowanie fikcji „pater est...", wyzuwając faktycznego ojca z praw do własnego dziecka, i odwrotnie, pozbawiając dziecko prawa do rzeczywistego ojca, doprowadziło do absurdu. Najhumanitarniejsza w założeniu zasada w zastosowaniu swym przerodziła się w jedno pasmo udręczeń trojga istnień: ojca, matki i dziecka, nie przynosząc czwartemu z istnień tych jakiejkolwiek korzyści czy moralnego zadośćuczynienia.

Weźmy inny przykład; wszystkie ustawodawstwa określają pewne minimum wieku, warunkującego możność zawarcia małżeństwa. Obowiązujące np. w województwach środkowych Prawo o małżeństwie z 1836 r. ustanawia w tym względzie granicę: 16 lat dla kobiety, 18 lat dla mężczyzny. Małżeństwo zawarte przez osoby, które nie osiągnęły tego wieku, o ile kobieta ma ukończonych co najmniej lat 12, mężczyzna — co najmniej lat 14, nie jest wprawdzie z samego prawa dotknięte nieważnością, ale ściąga kary na organ, który udzielił ślubu, tudzież na samych nowożeńców oraz rodziców ich, którzy do małżeństwa tego dopuścili. W wyniku ostatecznym, zawarcie w takich warunkach małżeństwa nie jest, zasadniczo rzecz biorąc, możliwe.

I znowuż widzimy, jak w założeniu najsłuszniejsza intencja ustawodawcy, idąca w kierunku ochrony instytucji małżeństwa, poprzez ochronę niedojrzałego i istoty małżeństwa nieświadomego dziecka, oraz przez ochronę, z punktu widzenia eugeniki, zrodzić się mogącego dziecka, w bezwzględnym zastosowaniu całkowitym zagraża spaczeniem.

Bo wyobraźmy sobie, a znów wyobrazić nie trudno, że piętnastoletnia, dajmy na to, dziewczyna zaszła w ciążę, — ergo wykazała dowodnie, że i pod względem fizycznym i pod względem uświadomienia jest do aktu małżeńskiego należycie przysposobiona. Pragnie ona duszą całą naprawić błąd chwilowej słabości, uświęcić związek faktyczny, ukryć przed oczami ludzkimi wstyd, zapobiec zgorszeniu publicznemu, uchronić wreszcie przed hańbą piastowany w łonie zawiązek nowego życia.

Osiągnąć to wszystko może przez jak najrychlejsze tylko połączenie się węzłem małżeńskim z ojcem przyszłego dziecka.

Zabiega więc, objaw wielce znamienny oraz na najwyższe zdawałoby się uznanie zasługujący, zabiega nie sama, ale przy najusilniejszym częstokroć wstawiennictwie kochanka, a z zasady i rodziców, stuka do wrót Kościoła, kołace u wszelkich władz o ten ślub, o to swoje i dziecka swego prawo do życia, spokoju, szczęścia może...

Nie wolno, nie ma 16 lat, artykuł nie pozwala!

I w ostatecznym wyniku, jak codzienna omal kronika wypadków potwierdza, odmowa przypłacona bywa życiem, nie raz i nie dwa, życiem niejednego tylko istnienia...

— Summum ius — summa iniuria!

A teraz inny jeszcze, z innej trochę dziedziny przykład. Pod rządami obowiązującego w tychże województwach środkowych K. C. P. z 1825 r. — noworodek przy sporządzaniu aktu urodzenia winien być *okazany* powołanemu do sporządzenia tego aktu urzędnikowi stanu cywilnego.

Nie względy tożsamości dziecka decydującą grają tu rolę, bo wszak zachodzi zawsze prawdopodobieństwo i w praktyce tego rodzaju przypadki nie są odosobnione, że podstawia się dziecko cudze za własne. Nakaz „okazania" dziecka zdaje się tłumaczyć raczej faktem, iż w świetle omawianego kodeksu, akt urodzenia łączy się z obrządkiem chrztu w akt jeden, a nieobecnego ochrzcić wszak nie można.

Otóż zdarza się częstokroć, że pod wpływem tych czy innych naglących okoliczności, rodzice dziecka natychmiast po jego urodzeniu zmuszeni są wyruszyć na przeciwległy kraniec kraju, czy zgoła emigrować na drugą np. półkulę, a w związku z tym obowiązku zeznania aktu urodzenia we właściwym miejscu i czasie dopełnić nie mogą.

Powrót z niemowlęciem do miejsca urodzenia, celem dopełnienia tego obowiązku okazania, uciążliwy nad wyraz wogóle, w dzisiejszych w szczególności czasach ekonomicznych, w znakomitej większości przypadków stanowi przeszkodę nieprzezwyciężoną.

Sporządzeniu aktu urodzenia w miejscu nowego zamieszkania z reguły stoją znów na przeszkodzie przepisy miejscowe, wyłączające z pod rejestracji fakty, które w obrębie właściwości danego urzędnika stanu cywilnego nie nastąpiły.

W wytworzonym stanie rzeczy dziecko, a z czasem dorosły obywatel, pozbawiony jest aktu urodzenia, a więc aktu najbardziej podstawowego, bez którego cały szereg dziedzin życia stoi przed nim zamknięty.

Przykładów takich mnożyć by można bez liku.

W konkluzji nieodparty narzuca się apel: więcej giętkości w prawie, więcej giętkości przede wszystkim w zakresie tak skomplikowanych i delikatnych materii, jak stosunki osobowe, familijne, małżeńskie, które z natury swej wymagają instrumentów normatywnych o precyzji szczególnej.

Istnieje w prawie międzynarodowym reguła t. zw. „rebus sic stantibus", przewidująca moc obowiązującą przepisów umownych tak długo, jak długo zachodzą istotne warunki; na skutek zmiany tych istotnych warunków, dany przepis automatycznie nie znajduje zastosowania.

Czyżby, gwoli niezbędnej korektywy poszczególnych przepisów, tej, czy zbliżonej w założeniu zasady, nie dało się przeszczepić na grunt nauki o wykładni prawa wogóle?

Gdyby wszakże przyjęcie tego rodzaju wykładni w skutkach swych mogło okazać się niebezpieczne i grozić np. wywróceniem samej zasady prawnej, czy wówczas bezwzględnej stosowalności danej normy w przypadkach wyraźnie kolidujących z najistotniejszą jej intencją nie możnaby ograniczyć przez zaopatrzenie każdej normy takiej z osobna odpowiednią klauzulą, czyli potocznym językiem mówiąc, „furtką", która by w istniejącej sytuacji otwierała jedyne wyjście, jakie dyktuje wszechmocne prawo życia?

W pierwszym z rozpatrzonych przez nas przypadków, klauzula taka sprowadzać by się mogła do takiej mniej więcej formuły:

„Przywrócenie terminu zaprzeczenia pochodzenia dziecka nastąpić może, ilekroć wymaga tego interes dziecka".

W drugim i trzecim z omówionych przykładów możnaby nadać jej brzmienie:

„Od warunku wieku (okazania dziecka) władza właściwa w uzasadnionych przypadkach mocna jest udzielić dyspensy".

W dobie wzmożonych prac kodyfikacyjno - unifikacyjnych, skromne spostrzeżenia te i uwagi nie będą może całkiem od rzeczy.

J. S. M.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Przeciwieństwa europejskie

(z. d.) Mowa kanclerza Hitlera zamknęła cykl enuncjacyj mężów stanu wielkich mocarstw. Pierwszą z nich była mowa Musoliniego w Mediolanie 1-go listopada 1936. Zajęte w niej stanowisko uwypuklił Mussolini ostatnio w wywiadzie, udzielonym 17 stycznia b. r. korespondentowi Voelkischer Beobachter. Tego samego dnia przemawiał do kolonii niemieckiej w Rzymie gen. Goering, a dwa dni potem, 19 stycznia, wygłosił obszerne exposé o polityce zagranicznej Anglii min. Eden. 24-go stycznia zabrał głos premier Blum, a w ubiegłą niedzielę kanclerz Hitelr.

Po tych mowach możemy powiedzieć, że sytuacja polityczna w Europie znajduje się w fazie przełomowej. Wielkie mocarstwa wchodzą na drogę, prowadzącą do decydujących rozstrzygnięć. Wyruszają pod znakiem pewnych tez. Porównanie ich wskazuje, że, jak się tego obawiano, moment rozgrywki politycznej mocarstw zachodnich odbywa się pod znakiem dwóch bloków: Anglia — Francja i Włochy — Niemcy. Nie można uważać tych bloków za wrogie. Nie są one również usposobione do siebie przyjaźnie. Dzielą je niedające się w chwili obecnej uzgodnić poglądy, dzielą ją sprzeczne, a z wielką stanowczością podtrzymywane tezy. Najważniejsze z przeciwieństw, jakie w ten sposób powstają, są następujące:

Przeciwieństwo 1):

Włochy i Niemcy stwierdzają, że

utworzenie się w Hiszpanii, lub w którejś z jej części, państwa komunistycznego, oznaczałoby naruszenie status quo na Morzu Śródziemnym. Zagwarantowanie nienaruszalności tego status quo było celem układu włosko - angielskiego. Podobny cel postawiła sobie współpraca Włoch i Niemiec. Wynika z tego, że gentleman's agreement wzmacnia „oś" Berlin — Rzym. Podpisanie przez Anglię gentleman's agreement'u oznacza, że jeśli chodzi o niedopuszczenie do powstania w Hiszpanii państwa komunistycznego, to Anglia widzi zgodność swych dążeń z dążeniami frontu włosko - niemieckiego.

Natomiast Anglia uważa, że w gentleman's agreement nie ma ani jednego wiersza, ani jednego przecinka, które by dawały jakiemukolwiek bądź mocarstwu prawo do interweniowania w sprawach wewnętrznych Hiszpanii, bez względu na to, jakim by był rząd, w którejkolwiek z jej części. Forma rządu w Hiszpanii, lub w jej poszczególnych częściach, nie ma żadnego związku z problemem śródziemnomorskiego status quo w zakresie „narodowej suwerenności terytorialnej", o której wspomina gentleman's agreement.

Przeciwieństwo 2)

Anglia i Francja stwierdzają, że

nie mają żadnego interesu w tym, aby w Hiszpanii ustalił się rząd prawicowy, czy lewicowy. Oba państwa powitają z radością każdy ustrój, jaki będzie swobodnie wybrany przez Hiszpanów. Celem polityki nieinterwencji w sprawach Hiszpanii jest, aby naród Hiszpański sam zadecydował o formie swojego rządu.

Natomiast Włochy i Niemcy uważają, iż pozostawienie stron walczących w Hiszpanii ich własnym siłom i umożliwienie Hiszpanom swobodnego wypowiedzenia się o swoim ustroju nie może być celem, tylko środkiem do celu. Wchodzi tu w grę pytanie, jaki ustrój wybiorą sobie Hiszpanie? — Na formy rządu lewicowe, które by zdaniem Włoch i Niemiec prowadziły do bolszewizmu, oba mocarstwa nie mogą się zgodzić.

Przeciwieństwo 3)

Włochy i Niemcy są przekonane, że rola demokracji jest już skończona. Świadomie czy nieświadomie państwa demokratyczne są niczym innym, jak ogniskami korupcji, roznosicielami bakcyli i pomocnikami bolszewizmu. One tworzą jedną grupę. Włochy i Niemcy stanowią drugą. Trzeba, aby się narody zdecydowały. Staną po jednej stronie te, które pójdą za krwawą pochodnią Moskwy, a po drugiej te, które będą chciały uchronić się od stoczenia do przepaści. Te drugie, są to przyjaciele Włoch i Niemiec — inne narody to są ich wrogowie.

Natomiast Anglia i Francja uważają, że demokracje nie są wcale gruntem, na którym wyrasta bolszewizm. Przeciwnie, są one odtrutką na bolszewizm. Nie jest również słuszne, iż Europa musi wybierać między dyktaturą państw antykomunistycznych, a dyktaturą komunizmu. Sytuacja taka w rzeczywistości nie istnieje, a jedynie chcą ją wytworzyć Włochy i Niemcy.

Przeciwieństwo 4)

Anglia i Francja stwierdzają, że

położenie europejskie da się uzdrowić jedynie przez istotną wolę współpracy międzynarodowej. Wola ta może się ujawnić w bardzo określony sposób: przez rezygnację z doktryny ekskluzywności narodowej i przez przyjęcie wszystkich państw europejskich jako możliwych partnerów przy układzie ogólnym; przez absolutne powstrzymanie się od interwencji w sprawy wewnętrzne innych państw.

Natomiast Włochy i Niemcy uważają, że położenie międzynarodowe da się uzdrowić jedynie przez tępienie tych ewolucji wewnętrznych państw, które one uznają za bolszewickie, lub prowadzące do bolszewizmu; państwa ulegające takim właśnie ewolucjom powinny być izolowane od współpracy międzynarodowej. Izolowane powinny pozostać w każdym razie Sowiety. Układy ogólne nie prowadzą do niczego. Szczególnie dla Niemiec łączenie spraw zachodnio - europejskich z wschodnio-europejskimi jest niedopuszczalne.

Przeciwieństwo 5)

Anglia i Francja stwierdzają, że

udzielenie Niemcom pomocy gospodarczej może się odbyć jedynie po uprzednim wyrzeczeniu się przez Niemcy dalszego wyścigu zbrojeń i propagandy na rzecz krucjaty ideologicznej.

Natomiast Niemcy mówią, iż „nie pójdą do Canossy" za cenę masła.

Dalszy rozwój sytuacji politycznej międzynarodowej, która ukształtowała się obecnie pod znakiem powyższych przeciwieństw, będzie się wyrażał w odbyleniach mocarstw od głoszonych dziś tez.

Vandervelde w opozycji

(z. d.) Ledwie ucichły alarmujące wieści o sytuacji wewnętrzno - politycznej w Belgii, wywołane ekscesami reksistów i akcją nacjonalistów flamandzkich, a już mowa o nowych tarciach. Tym razem w łonie samego gabinetu: ustąpił z niego wice-premier i minister zdrowia Vandervelde, przywódca socjalistów belgijskich.

Warto przypomnieć, że gabinety belgijskie przechodziły w ostatnich czasach kryzysy po większej części nie spowodowane atakami opozycji parlamentarnej, lecz niezgodnością poglądów samych ministrów. Gabinet koalicyjny van Zeelanda, obejmujący socjalistów, liberałów i katolików, reprezentujących doktryny polityczne pod wieloma względami krańcowo przeciwne, jest szczególnie podatny dla takich kryzysów organicznych. Ale tym razem nie były przyczyną zmiany składu gabinetu rozbieżności między ministrami należącymi do różnych partii, tylko rozbieżności, wynikłe między pięciu ministrami socjalistycznymi.

Rozbieżności te powstały na tle polityki zagranicznej i datują się już od lata ubiegłego roku. Kiedy ukonstytuował się gabinet van Zeelanda, polityka zagraniczna, jaką miał prowadzić socjalistyczny minister Spaak, miała odpowiadać zasadom „wzmocnienia bezpieczeństwa zbiorowego" i „pomocy wzajemnej". Tymczasem 20 lipca Spaak, przed udaniem się do Londynu na „konferencję trzech" (mocarstw lokarneńskich), wygłosił do przedstawicieli prasy przemówienie, poświęcone polityce zagranicznej Belgii, w którym otworzył nowe jej perspektywy, sprzeczne z programem, jaki rząd przyjął w chwili swego ukonstytuowania. Wówczas to, po raz pierwszy Spaak wysunął tezy o polityce zagranicznej „przede wszystkim belgijskiej", dążącej do „utrzymania pokoju nie drogą mało skutecznych umów międzynarodowych, opartych często na formułach mgławicowych, graniczących z utopią, ale przez tworzenie hierarchii zobowiązań międzynarodowych". Jednym słowem tezy, których przyjęcie przez rząd van Zeelanda wydało jako owoc 15-go października głośną deklarację króla Leopolda o polityce zagranicznej Belgii.

Pojęcie „polityki wyłącznie belgijskiej" nie daje się uzgodnić z doktrynami socjalizmu międzynarodowego. Jeżeli jednak „polityka wyłącznie belgijska" uzyskała aprobatę socjalistów, to dlatego, że w łonie partii socjalistycznej belgijskiej — „Parti Ouvrier Belge" — stopień przywiązania do doktryn socjalistycznych jest rozmaity. Socjaliści umiarkowani, do których należy Spaak, reprezentowani w gabinecie przez trzech ministrów, skłonni są do daleko idących ustępstw na rzecz postulatów polityki narodowej. Inaczej jest natomiast z lewym skrzydłem partii. Socjaliści o nastawieniu radykalnym, reprezentowani w gabinecie przez dwóch ministrów, do których należał Vandervelde, ustępują od swych doktryn jedynie z wielką niechęcią. Zrobili to w lecie, godząc się na „politykę wyłącznie belgijską" w sprawach nadreńskich pod silnym naciskiem swych kolegów socjalistów umiarkowanych i pozostałych członków gabinetu. Ale w sprawach, dotyczących Hiszpanii, nic nie zdołało nakłonić starego bojownika partyjnego Vandervelda do odstąpienia od czystych ideałów socjalistycznych. Premier van Zeeland dał temu wyraz mówiąc w Senacie 28 stycznia, że „niuansy, jakie się uwydatniły między własnymi koncepcjami p. Vandervelde'a a linią postępowania, jaką uważałem za potrzebne nadać rządowi narodowemu, zaostrzyły się i p. Vandervelde składał kilkakrotnie ze zwykłą swą wzniosłością i prostomyślnością tekę swą do mej dyspozycji. W następstwie ostatnich wydarzeń zgodziliśmy się przedłożyć jego dymisję królowi".

Szereg okoliczności wskazuje, że dymisja Vandervelde'a, którego miejsce w gabinecie zajął tymczasowo socjalista tegoż co i Vandervelde odcienia, Artur Wauters, jest tylko początkiem mającej niebawem nastąpić dalszej rekonstrukcji rządu. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, aby tarcia, panujące w łonie partii socjalistycznej w sprawach polityki zagranicznej, mogły ostatecznie spowodować konieczność wycofania się socjalistów z rządu van Zeelanda. Krok taki pociągnąłby za sobą rozbicie w Parlamencie obecnej koalicji i przyjście do głosu partii skrajnych: reksistów i nacjonalistów flamandzkich, jednych dążących do dyktatury, a drugich do dyslokacji jedności narodowej belgijskiej. Należy więc przypuszczać, że socjaliści będą się starali na płaszczyźnie parlamentarnej niedopuścić do fluktuacji w składzie obecnej koalicji rządowej i polityka rządu belgijskiego nie ulegnie głębszym zmianom.

Konto P. K. O. 11.144

O NAS U OBCYCH

Sytuacja wewnętrzna w Polsce — Sprawa żydowska

Zabierając się do oceny *sytuacji wewnętrzno - politycznej u nas w kraju,* bytomska *„Ostdeutsche Morgenpost"* (nr. 21 z 22. 1) stwierdza na samprzód, że w Polsce dokonywa się zdecydowany podział na dwa bloki: „narodowy" i „czerwony", że przywódcy obu tych bloków szukają natchnienia za granicą i że zaczerpnięte z zagranicy koncepcje i pomysły próbują realizować u siebie. Uprościwszy sobie w ten sposób zadanie, dziennik bytomski przystępuje do szczegółowej analizy obu tych bloków z niemieckiego punktu widzenia.

„Front narodowy" — powiada „Ostdeutsche Morgenpost" — odnosi się do rozwoju Niemiec i do ułożenia dobrych stosunków między Rzeszą a Polską negatywnie. Forsuje on zato myśl całkowitego oparcia się w dziedzinie wojskowej o Francję, nie o Francję Bluma, ale o Francję narodową. Rzecznikiem tych koncepcji na terenie francuskiego sztabu generalnego i wśród polityków francuskich jest gen. Sikorski, reprezentujący pogląd, że Francja nie powinna wiązać się z Niemcami pod groźbą utraty hegemonii politycznej w Europie. W wypadku ewentualnego konfliktu francusko - niemieckiego Francja może liczyć na Polskę, która z łatwością pozbędzie się krępujących ją więzów paktu polsko - niemieckiego. Koła nacjonalistyczne w Polsce — ciągnie dalej pismo — boją się co prawda porozumienia francusko - niemieckiego, mają jednak ze strony Francji zapewnienie, że żywotne interesy Polski oraz zagadnienie jej bezpieczeństwa zostanie przy ewentualnej normalizacji stosunków między Francją i Niemcami w całej rozciągłości uwzględnione. Polski „front narodowy" nie wykazuje jednak zwartości: nie posiada on jednolitego kierownictwa, program swój oparł on o czynniki katolickie, zwalcza zarówno faszyzm, jak i komunizm i domaga się radykalnego rozwiązania sprawy żydowskiej.

Za *frontem ludowym* opowiada się dzisiaj — według „Ostdeutsche Morgenpost" — większość zwolenników rządu. Zwalczają oni faszyzm i praktykujący katolicyzm i domagają się współpracy 3½ milionów Żydów w dziele rozbudowy państwa. Za „frontem ludowym" stoi też prawie w całości zwarta masa nauczycielstwa polskiego. Grupy „frontu ludowego" występują ostro za stosowaniem wobec Niemiec bojkotu gospodarczego i uniemożliwiają Niemcom osiągnięcie za granicą pożyczki. Oba bloki mają mimo to jedną rzecz wspólną: łączy je wroga postawa wobec Niemiec.

W chwili obecnej żywe są w Polsce tendencje do wyrównania w obu blokach, ze względu na interesy państwowe, różnic, jakie się zaznaczają w odniesieniu do sprawy żydowskiej, rolnej i do zagadnienia faszyzmu(?). Brak po jednej i drugiej stronie wybitnych osobistości pozwala Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi na prowadzenie polityki własnej, bez oglądania się na nikogo. Zresztą — jak podkreśla „Ostdeutsche Morgenpost" — nawet *„bez silnego obozu rządowego Marszałek posiada całkowicie pełną władzę w kraju, tak, że płk. Koc nie potrzebuje się wcale śpieszyć ze swoimi przygotowaniami i pracami nad stworzeniem szerokich podwalin społeczeństwa dla systemu rządów, który by się opierał o Marszałka".*

* * *

Poruszona w dyskusjach nad budżetami poszczególnych resortów *sprawa żydowska* daje *„Konigsberger Allgemeine Zeitung"* (nr. 30 z 19.1) asumpt do szczegółowego omówienia na swoich łamach całokształtu tego zagadnienia w życiu Polski Odrodzonej.

Spośród przedstawionych przez to pismo opinii i spostrzeżeń w odniesieniu do omawianego przez nie zagadnienia, warto zwrócć uwagę na to, co „Konigsberger Allgemeine Zeitung" pisze o rodowodzie polskiego antysemityzmu. „Polski antysemityzm — powiada ona — oparł się na innych przesłankach, niż antysemityzm niemiecki. W Polsce uważano Żydów za obcy naród, posiadający własne formy życia. Dlatego to antysemityzm z lat dawniejszych zwracał się przede wszystkim przeciwko ghettu i jego atmosferze duchowej, dążąc do przeforsowania polskiej kultury i polskich form życia. Ten stan rzeczy wyjaśnia nam dziwne na pozór zjawisko, że narodowymi demokratami kierowali, a nawet dziś jeszcze kierują, Żydzi. Dopiero w ostatnim czasie dokonała się tu zasadnicza zmiana, gdyż młody nacjonalizm polski patrzy na sprawę żydowską ze stanowiska rasowego i odrzuca myśl o asymilacji".

W końcowych uwagach na omawiany przez siebie temat dziennik królewiecki delikatnie daje do zrozumienia, że wzrost nastrojów antyżydowskich w Polsce należy przypisać w dużym stopniu płynącym z Niemiec do Polski prądom i że opinia niemiecka odnosi się do tego faktu sympatycznie. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy — powiada „K. A. Ztg." — że ci sami ludzie, którzy ostro wystąpili na forum sejmowym przeciwko Żydom, odnieśli się nieżyczliwie do mniejszości niemieckiej, jako że polskie tendencje narodowe zwracają się w równej mierze przeciwko Ukraińcom, Białorusinom i Niemcom. Pod tym względem nie należy dać się ponosić jakimkolwiek złudzeniom, choćby się polską akcję antyżydowską oceniało pozytywnie.

NOTATNIK POLEMICZNY

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach „Narodu i Państwa" następującego oświadczenia:

W numerze 41/42 tygodnika „Merkuriusz Polski" z dnia 25 grudnia r. ub. wymienione zostało dwukrotnie moje nazwisko, z uwagą o rzekomych stosunkach moich z ciężkim przemysłem, ściślej z „grupą p. Faltera".

W numerze 4 tegoż pisma z dnia 31 stycznia r. b. zostało również wymienione moje nazwisko z uwagą o rzekomo uprawianej przeze mnie bliżej nieokreślonej „gierce", złączonej z nazwiskiem p. Przedpelskiego.

Jestem działaczem w zawodowym ruchu robotniczym. Insynuacje tego rodzaju muszą rzucać cień na szczerość moich przekonań i mojego udziału w tym ruchu. Stwierdzam, że insynuacje te są wierutnym i na niczym nieopartym kłamstwem.

Równocześnie wzywam redakcję „Merkuriusza Polskiego", aby przedstawiła dowody swoich twierdzeń, lub je cofnęła. Brak tego rodzaju reakcji będę zmuszony uważać za wyraz świadomej złej woli.

Z poważaniem
Stefan Szwedowski

Warszawa, dnia 1 lutego r. 1937.

MISTYFIKATOR

...„zawsze jest gotów wydać jak najbardziej stanowcze oświadczenie, sprzeczne z prawdą od pierwszego słowa do ostatniej kropki, fałszujące wszystkie fakty z rozbrajającą bezczelnością, słowem zełgane tak, że słońcu wstyd świecić?"

„Merkuriusz Polski" Nr. 4 z dn. 31.I.37. o rządzie sowieckim.

Powyżej wydrukowaliśmy nadesłany nam list p. Stefana Szwedowskiego, prostujący jeden fragment, zamieszczonych w 2 numerach „Merkuriusza" (41/42 z r. 1936 i 4 z r. 1937) baśni i bredni, drukowanych p. t. „Geografia polityczna w Polsce w końcu roku 1936" i „Echa geografii politycznej".

Przed paru tygodniami stwierdziliśmy, że nie będziemy podejmowali z tymi bredniami dyskusji zasadniczej. Wobec ponowienia ataku, pragniemy tylko ponowić wyjaśnienie, dlaczego dyskusja jest niemożliwa.

Można dyskutować z ignorantem, można dyskutować z człowiekiem złej woli. Nie można dyskutować z ignorantem złej woli.

Przed kilku laty była sprawa sądowa o charakterystycznym przedmiocie. Mianowicie, uczeń gimnazjalny, poszukujący korepetycji, gdy zaproponowano mu lekcje angielskiego, podjął się ich, aczkolwiek język ten był mu zupełnie obcy. W rezultacie nauczył młodego żydka, wybierającego sie do Ameryki, początków łaciny, przedstawiając mu, że to jest język angielski. Sprawa zakończyła się wyrokiem skazującym za oszustwo.

Pan Julian Babiński występuje w swojej „Geografii politycznej" jako człowiek doskonale poinformowany. Rezultat jest taki, że każda z grup przedstawionych przez niego konkludowała: co do nas myli się gruntownie, zapewne jednak informacje jego odnośnie innych są lepsze.

Nas obchodzi dzisiaj tylko część, dotycząca t. zw. „naprawiaczy".

Odnośnie tej części, czy można dyskutować z człowiekiem, który występuje jako informator o życiu politycznym, a równocześnie ma tego rodzaju pojęcia np. o „Zecie", że „zamarł on wkrótce" po swym oderwaniu się od Ligi Narodowej w roku 1908, „jak zresztą i „Liga", która rozpłynęła się w Narodowej Demokracji", dla którego „Organizacja Młodzieży Narodowej", była czymś odrębnym zupełnie od „Zetu", który całkowicie zdaje się nie orientować, że „Straż Kresowa" była również w bliskim związku z „Zetem", który wreszcie ma tego rodzaju pojęcie o „Zarzewiu", że za naturalną i stałą odpowiedź na pytanie, z czego składa się tajemnicza „Naprawa" dopuszcza: „Z różnych przedwojennych organizacji niepodległościowych ORAZ z „Zarzewia". Tego rodzaju poziom posiadanych informacji powinien wystarczyć każdemu, cokolwiek orientującemu się w polskich ruchach politycznych, dla ustalenia sobie sądu, że uczący innych p. Babiński jest równocześnie zwykłym mistyfikatorem i niezwykłym ignorantem.

Jest niezwykłym ignorantem w każdej dziedzinie, nawet i w tej, którą pozornie opanował najlepiej, to jest w przypominającym policyjne kartoteki szafowaniu nazwiskami. Podkreśliliśmy już w poprzedniej notatce, że odnośnie t. zw. „Naprawy" rewelacyjność polega na pomieszaniu wiadomości powszechnie znanych z wiadomościami z gruntu fałszywymi. Jak to wygląda? — Dla przykładu weźmy pierwsze kilka wierszy, dotyczące rzekomego „sztabu" „Naprawy". Czytamy: „Sztab „Naprawy" stanowią: p. Kazimierz Kierzkowski (b. komendant „Strzelca"), p. Dlouchy (b. szef wydziału personalnego w Min. Spraw., jedna z nader miarodajnych osób w „Naprawie")". Ten fragment już wystarczy jako ilustracja metody. Pan Kierzkowski istotnie był członkiem Egzekutywy Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej, dziś jest wiceprezesem Związku Działaczy Społecznych. Tu nie ma kłamstwa, ale nie ma też i informacji innej, jak powtórzenie faktu powszechnie znanego. W odniesieniu do p. Dlouchego jest rewelacja, lecz z gruntu fałszywa, gdyż ten ostatni ani w związku „Naprawy", ani w Związku Działaczy Społecznych, ani wreszcie w jakiejkolwiek innej formie z ruchem t. zw. „naprawiaczy" nigdy nie współpracował. Dlaczego w danym wypadku właśnie to nazwisko wysunięto tak wysoko — nie chcemy tłumaczyć. Przytaczamy fragment ten tylko jako próbkę sposobu informowania przez p. Babińskiego.

Lecz można być ignorantem dobrej woli, człowiekiem wprowadzonym w błąd. Czy w danym wypadku może zachodzić tego rodzaju ewentualność?

Przekonał się o tym jeden z najbardziej w Polsce szanowanych ludzi, sen. Bernard Chrzanowski z Wielkopolski. Został on wymieniony w „sztabie" „Naprawy", na co zareagował nadesłaniem następującego bardzo grzecznego listu:

Szanowny Panie!

„Zwrócono mi uwagę, że w numerze „Merkuriusza Polskiego" z 25 grudnia z. r. wymieniono mnie, jako należącego do „sztabu" „Naprawy". Tak nie jest.

Z „Naprawą" łączy mnie jedynie to, że mam w niej dużo życzliwych mi, a dawno mi znanych — młodych. Poza tym jestem jednak — sobą.

Proszę o łaskawe umieszczenie jednym z następnych numerów Merkuriusza Polskiego powyższego sprostowania.

Z głębokim szacunkiem
Bernard Chrzanowski

List ten sam przez się redakcji „Merkuriusza" nie wystarczył. Został on poprzedzony omówieniem redakcyjnym następującej treści: „Pan B. Chrzanowski, działacz dobrze znany w Wielkopolsce, JEST właśnie, a ściśle mówiąc, BYŁ do ostatniej chwili jednym z tych członków „Naprawy" i t. d. Czy to nie jest wybitny dowód złej woli w tego rodzaju jawnie i jaskrawo wykrętnym potraktowaniu otrzymanego listu?

Przytoczyliśmy fakt powyższy jako przykład metody. Podobne przykłady znajdujemy niemal na każdej stronicy, błędy w każdym wierszu.

Nie będziemy się nad nimi zatrzymywali. I tak poświęciliśmy zbyt wiele miejsca mistyfikatorowi i jego informacjom.

Kończąc, można tylko zapytać nieco z poznańska: „I takie coś ma pretensje, by z nim polemizować poważnie?" Wolne żarty.

PRZEGLĄD PRASY

»Gra zespołowa«

Prace przygotowawcze nad organizacją społeczeństwa, pomyślaną jako nadanie temu społeczeństwu pewnych swoistych form organizacyjnych, zdają się obecnie wchodzić w stadium końcowe. Dotąd wiązało się i łączyło całość tego zagadnienia z nazwiskiem płk. Koca; dzisiaj natomiast sprawa organizacji społeczeństwa staje się przedmiotem głębszych rozważań i omówień na forum szerszym. W ostatnim czasie należy zanotować wystąpienie w tej sprawie — na łamach GAZETY POLSKIEJ (nr. 31 z 31.I) — prof. Wacława Makowskiego, który, — wskazawszy na szkodliwość panującego w naszym życiu przerostu form organizacyjnych, dochodzi w swych rozważaniach do wniosku, że zamiast zbędnych nie wynikających z potrzeb wzgl. konieczności chwili, organizacji

„potrzebna jest odpowiadająca nowym formom życia publicznego rzeczywista organizacja współpracy obywatelskiej wszędzie, gdzie istnieje solidarna potrzeba zbiorowa i możność jej zaspokojenia zbiorowymi, własnymi siłami."

Trzeba bowiem pamiętać, że

„masa, tłum, ogół, lud, powszechność obywatelska — jakkolwiek będziemy dobierali wyrazów — wchodzi na widownię życia publicznego jako czynnik samodzielny nie tylko w rzadkich chwilach rewolucyjnych wybuchów, nie tylko w periodycznych pochodach do urny wyborczej, oszołomionych wrzaskiem partyjnej agitacji, ale we wszystkich sprawach powszedniego dnia. Staje się to przez odpowiednie zorganizowanie współpracy społecznej."

Mijają już — powiada dalej prof. Makowski — bezpowrotnie czasy, kiedy losami ludzi kierowała grupka „wytwornych panów i dam", albo kiedy wolność i demokrację gwarantowali „panowie w tużurkach".

„Dzisiaj zdaje się nam, że sprawy ludzkie, sprawy losów ludzkich nie mogą być tak upraszczane. Zdaje się nam, że spraw tych jest tak wiele i tak są rozmaite i takich wymagają wysiłków, że aby im zadość uczynić, trzeba połączyć w zorganizowanej, codziennej współpracy tych wszystkich, którzy sami są tu zainteresowani. Nie łudźmy się: szczęścia się nie zdobywa ani darmo z czyjejś łaskawej ręki, ani kartką wyborczą, oddaną więcej obiecującemu, ale codzienną, zbiorową, solidarną i skoordynowaną pracą wszystkich. A do tego potrzebna jest organizacja społeczna wszystkich. Na scenie życia publicznego zaczyna się gra zespołowa."

P. P. S. a komuniści

Ostatni proces „starych bolszewików" daje ROBOTNIKOWI (nr. 24 z 28.I) asumpt do stwierdzenia, że „teatralny" charakter tego procesu, w którym każdy z oskarżonych „przyznaje się" do winy, uniemożliwia ruchowi socjalistycznemu traktowanie ruchu komunistycznego i jego kierownictwa jako równorzędnego czynnika współpracy. W obu wypadkach ruch socjalistyczny musiałby mieć do czynienia:

„1) albo z ruchem, którego kierownictwo składało się przez lata ze zdrajców, prowokatorów, agentów faszyzmu, a takiemu ruchowi ufać nie sposób.

2) albo z ruchem, opanowanym przez metody niesłychanej prowokacji ze strony stalinowskiego GPU."

„Robotnik" konkluduje więc:

„To trudno. My razem z takim ruchem, w którym są możliwe takie rzeczy (albo jedna, albo druga), oczywiście, nie pójdziemy. Nie mamy wspólnej drogi."

Endecy a ludowcy i żydzi

Dosyć ostre akcenty anty-endeckie w rezolucjach kongresu Stronnictwa Ludowego nastroiły koła endeckie wybitnie wojowniczo w stosunku do wszystkiego, co ma związek z ludowcami. Między innymi WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 30 z 30.1), wystąpił znowu z dalszymi, pod adresem ludowców skierowanymi, zarzutami.

„Więc stronnictwo — zapytuje „W. D. N." — złożone z polskich włościan i mające wyrażać poglądy narodowe, uzależnia swój stosunek do żydów od tego tylko, czy żydzi popierają lub zwalczają sanację? A gdyby żydzi byli opozycjonistami, to Stron. Ludowe stałoby się wyraźnie filosemickim?

Przecież takie „stanowisko" po prostu kompromituje zdrowy rozum — nie chłopów, bo nie chłop napisał te bzdury w „Piaście", — ale inteligentów, którzy Stronnictwem kierują."

Na zarzuty powyższe odpowiedział ZIELONY SZTANDAR następująco:

„Endecki „Warszawski Dziennik Narodowy" czyni zarzut kongresowi z tego, że w uchwałach swych nie wypowiedział się przeciw żydom. Dla endeków bowiem walka z żydami jest ważniejsza, niż walka z sanacyjnym systemem, niż dożenie do reform społecznych. W haśle: Bij żyda! zawiera się prawie cały program polityczny i cała kultura dzisiejszego obozu narodowego w Polsce. Pod tym względem ruch ludowy nie ma wcale zamiaru konkurować z endecją: w dziedzinie awantur przeciwżydowskich, wybijania szyb, burzenia straganów, anarchizowania życia na uniwersytetach i t. p. pozostawiamy endekom nie tylko pierwszeństwo, ale i całkowitą wyłączność."

Ku poprawie gospodarczej w Polsce

W rozmowie z wiedeńskim przedstawicielem lwowskiej CHWILI wypowiedział się na temat aktualnej, światowej sytuacji gospodarczej baron dr. Roger Bottaglia.

„Od roku 1934 — mówił dr. Bottaglia — idzie światowa fala ku poprawie gospodarczej. Zasięg tej poprawy staje się, ze względu na zwyżkę cen, coraz silniejszy... Są ziemie, które znajdują się poza falą koniunktury. Niemcy i Rosja żyją poza nowiasem tych fal, chociażby już ze względu na myśl autarkii, a więc samowystarczalności. Wkraczanie państwa jest absolutnie hamulcem dla kapitałów. Z drugiej zaś strony mamy psychiczne hamulce, jakim są wszędzie dziwne obawy jakiegoś przewrotu... Niebezpieczniejsze są możliwe przewroty ekspansyjne na tle nacjonalistycznym. Mamy takie trzy ośrodki: Niemcy, Włochy i Japonię. Chwilowo jednak panuje silna awersja do wojen."

Jeżeli chodzi o Polskę, to poprawa światowej gospodarki daje się słabiej odczuwać.

„Polska jest właściwie z gospodarstwem światowym mało związana, ale jest przecież od niego zawisła. Poprawa gospodarcza Polski zależy od koniunktury światowej. Sytuacja „krótkofalowa" polepszyła się, sytuacja jednak długofalowa nadal jest pełna trudności. Równowaga budżetowa utrzymuje się, rynek kapitałów nie jest użyty do pokrycia deficytów, wzrosły zapasy złota, utrzymano walutę. Koniunktura rolnicza jest silna w związku z koniunkturą rolniczą świata."

Mowa kanclerza Hitlera

Mowa kanclerza Hitlera rzuciła charakterystyczne światło na stosunek Niemiec w odniesieniu do szeregu zagadnień z dziedziny międzynarodowej, choć widnokręgu politycznego nie rozjaśniła. Na te strony mowy zwraca uwagę KURIER WARSZAWSKI (nr. 33 z 2.2), podkreślając w niej przede wszystkim dominujące nad całością momenty szczerości.

Jeżeli chodzi np. o takie kapitalne zagadnienia, jak: wyścig zbrojeń ponad istotne potrzeby strony własnej, współpraca w tej dziedzinie z Ligą Narodów, to wobec tych zagadnień ustosunkował się kanclerz Hitler zdecydowanie negatywnie.

„W oświadczeniach kanclerza Hitlera — pisze tu „Kurier Warszawski" — zawarte są bowiem stwierdzenia:

1) Niemcy same tylko ustalać będą rozmiary swych zbrojeń, w miarę swych potrzeb obronnych, ocenianych wyłącznie własnym uznaniem.

2) Niemcy nie widzą pożytku układu ogólnego zabezpieczenia pokoju w Europie, a w szczególności odmawiają udziału w układzie, który by obejmował Rosję Sowiecką.

3) Niemcy nie kwapią się do Ligi Narodów, co zresztą i stąd wynika, że ona nie może nikogo wyłączać od udziału w zabezpieczeniu pokoju."

Sens tych wynurzeń — powiada „Kurier Warszawski" — jest prosty:

„Zbroimy się i będziemy się zbroili do najwyższej miary możliwości, bo wiemy, że Niemcy tylko zbrojnie, w średnich wiekach i znowu w wiekach ostatnich, zdobywały ziemię i potęgę. Nie na to zbroimy się wielkim nakładem świadczeń i poświęceń, by wyrzec się wojny na wszystkie strony, więc jakaś droga musi stanąć przed nami otworem, a mianowicie na wschód. Nic nam po Lidze Narodów, która takich dążeń uznać nie chce."

Niepowodzenie interwencjonizmu

W ostatnim czasie prasa włoska zaczyna bić na alarm z powodu silnego spadku przyrostu naturalnego we Włoszech. Jak bowiem wynika z danych statystycznych, w ciągu ostatnich sześciu lat, mimo zmniejszenia się ilości zgonów, przyrost naturalny we Włoszech spadł z 12,6 pro mille w r. 1930 do 8,7 pro mille w roku 1936.

KURIER POLSKI (nr. 30 z 30.1), donosząc o powyższym, dodaje od siebie co następuje:

„Nie mamy specjalnego powodu, by ronić łzy w związku z omawianym zjawiskiem. Jeśli notujemy ten fakt, to przede wszystkim dlatego, że wskazuje on wyraźnie na zupełne fiasco interwencjonizmu państwowego w dziedzinie zagadnień ludnościowych. Żelazne prawa gospodarcze i społeczne okazały się silniejsze nawet od najbardziej bojowych teorii".

Trzechlecie paktu polsko-niemieckiego

Na marginesie trzechlecia paktu polsko - niemieckiego o nieagresji z 26. I. 1934 r., K. Smogorzewski, stwierdzając na łamach GAZETY POLSKIEJ (nr. 26 z 26.I), że musimy dbać o dobre stosunki z sąsiadami, tak oto ocenia skutki paktu w odniesieniu zarówno do jednego, jak i do drugiego z partnerów:

„Każdy widzi, jak konkretne i realne jest słowo pokój, powiedziane pomiędzy Niemcami i Polską. Pokój leży w naszym interesie i można nawet powiedzieć, że stanowi nasz główny interes zewnętrzno - polityczny. Leży również w interesie Niemiec. Więcej: Niemcy są dziś zainteresowane nie tylko w utrzymaniu niepodległości Polski, ale zdają sobie także sprawę, że lepiej jest dla Trzeciej Rzeszy, gdy Polska jest mocna i dobrze rządzona, gdy obce agentury niczego u nas wskórać nie mogą... Tak, w ciągu ubiegłych kilkunastu lat niemało zaszły zmiany na polsko - niemieckim nieboskłonie. Ale dopiero od lat trzech zdaje sobie z tego sprawę naród niemiecki."

I jeszcze dalej:

„Normalizacja stosunków polsko-niemieckich stworzyła stan rzeczy korzystny dla obu stron. Pogląd, że wszystko, co szkodzi jednym, pomaga drugim, uznano za absurdalny. Przeciwnie: powiedziano sobie, że uspokojenie wzdłuż gra-

nic i odprężenie atmosfery pomiędzy obu narodami skutecznie odciąża politykę obu mocarstw. Pokój europejski został również wzmocniony w strefie, dotychczas uznawanej za bardzo „newralgiczną”, co niepokoiło wszystkich, z naszymi sojusznikami na czele. I tylko fakt, że na napięciu polsko-niemieckim nikt już nie zarabia, oraz bardzo specyficzne koncepcje „zbiorowego systemu bezpieczeństwa” były powodem złych humorów i mozolnego szukania „ukrytych” przyczyn podpisania deklaracji z 26 stycznia 1934 r. I dziś jeszcze, z tych samych pobudek, roni się czasem łzy... krokodylowe nad losem Polski.”

Uwagi swoje kończy Smogorzewski dezyderatem:

„Mężowie stanu, dbający o utrzymanie obecnych poprawnych stosunków polsko - niemieckich, stosunków, torujących drogę przyjaznemu współżyciu obu narodów, muszą czuwać nad tym, aby nie było akcji, na którą trzeba by odpowiadać kontrakcją.”

Jak wydobyć z Niemiec polskie wierzytelności

Stosunki gospodarcze między Polską a Niemcami uległy w okresie stosunkowo pomyślnej koniunktury politycznej głębokiemu skomplikowaniu i są dzisiaj wyjątkowo nieprzejrzyste. Dużo niejasności panuje przede wszystkim na odcinku zamrożonych przez niemieckie zarządzenie dewizowe pretensji polskich, pretensji państwa bądź też obywateli, trudnych wzgl. nawet niemożliwych w chwili obecnej do wyegzekwowania.

W związku z takim stanem rzeczy POLSKA ZACHODNIA (nr. 29 z 29.1) zwraca uwagę na to, że pretensje te da się wyegzekwować jedynie na drodze kompensaty, co jednak jest możliwe jedynie dopiero po dokładnym i szczegółowym opracowaniu i zarejestrowaniu pretensji polskich w Niemczech. Jedną z takich możliwości kompensacyjnych widzi „Polska Zachodnia” w zagadnieniu optantów, którzy — jeżeli chodzi o Śląsk — z chwilą upłynięcia w roku bież. ważności Konwencji Genewskiej wrócą do Niemiec. Otóż

„nadarza się znakomita i jedyna okazja, aby naprawić dotychczasowe zaniedbania. Większość optantów, to ludzie zamożni, co zdobyli swój majątek w Polsce. Skoro więc rząd niemiecki zatrzymuje u siebie należytości naszych obywateli, to prawem wzajemnej kurtuazji należy mu ułatwić wyrownanie uciążliwego polskiego salda za pomocą uznania wspólnego rachunku bieżącego pozycjami niemieckich optantów.”

Nad wyrażonym tu poglądem kompetentne czynniki krajowe winny niewątpliwie się głęboko zastanowić.

Na odcinku gdańskim

Forma załatwienia — na ostatniej sesji Ligi Narodów — sprawy sporu Gdańska z Ligą i — w związku z tym — sprawy uprawnień polskich w Gdańsku spotkała się w opinii polskiej z licznymi zastrzeżeniami.

Nasamprzód POLONIA (nr. 4415 z 29.1) przypomniała tu stan faktyczny sytuacji prawnej w Wolnym Mieście:

„Nacjonal - socjalistyczny zarząd w. m. Gdańska, doszedłszy do steru w maju 1933, gwałcił kolejno wszystkie podstawy prawne istnienia Wolnego Miasta:

1) w duchu wyłączności nacjonalsocjalistycznej nawewnątrz, wzorem Trzeciej Rzeszy, jaskrawo wbrew konstytucji, znajdującej się pod opieką Ligi Narodów, wykonywanej przez jej Wysokiego Komisarza, w myśl art. 10 Traktatu Wersalskiego;

2) w duchu przerwania łączności z Polską, co w lecie 1935 i w lecie 1936 było jawnym hasłem władz gdańskich, oraz zrzucenia nadzoru Ligi Narodów, co wyraziło się w ustawicznym udaremnianiu działalności Wysokiego Komisarza Ligi i nieliczeniu się z jego wezwaniami do poszanowania stanu prawnego;

3) w duchu rzeczywistego złączenia Gdańska z Rzeszą, co już obecnie jest przeprowadzane w ten sposób, że wielkorządcą Gdańska, któremu podlega prezydent senatu, p. Greiser, w stronnictwie nacjonalsocjalistycznym, jest przysłany z Rzeszy t. zw. Gauleiter p. Albert Forster.”

Wynikły z powyższego, znany konflikt między Gdańskiem a Ligą załatwiono na ostatniej sesji Ligi Narodów.

Załatwiono, ale jak? Czy usunięto zasadnicze źródła zła? Odpowiedź pada tu przeważnie negatywna.

Tak więc KURIER WARSZAWSKI (nr. 28 z 28. 1) poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości stosunków polsko - gdańskich widzi we fakcie przeniesienia spraw gdańskich z Genewy do Berlina.

„Odwracając się od Genewy, wynosimy, z własnej, a nieprzymuszonej woli, sprawę gdańską na drogę między Berlin a Warszawę. Tam trzeba będzie o niej rozmawiać, ilekroć się to spodoba emisariuszom rządu niemieckiego w Gdańsku.

Zapewnienia Gdańska o zamiarze uszanowania naszych praw i przywilejów są niewątpliwie piękne, lecz gołosłowne. W ostateczności o ich dotrzymaniu nie będzie przesądzał gdański senat, który jest tylko ekspozyturą stronnictwa, rządzącego w Niemczech. Decydować będzie Berlin.”

DZIENNIK WILEŃSKI (nr. 28 z 29.1) jest zdania, że przed Polską

„w dalszym ciągu stoi zadanie skuteczniejszego paraliżowania wysiłków, zmierzających do przyłączenia Gdańska do Rzeszy, przy tym zadanie o tyle trudniejsze, że możliwości wyrazicieli tego dążenia są w Gdańsku niewątpliwie zwiększone.”

KURIER POZNAŃSKI (nr. 45 z 29.1) nazywa genewski kompromis Polski z Gdańskiem „rejteradą Ligi jako następstwem polityki min. Becka”.

„Nie z jakichś sympatii — pisze ten dziennik — dla takich czy innych stronnictw opozycyjnych, które wszystkie usposobione są antypolsko, ale z zasadniczego, polskiego punktu widzenia, nakazującego przeciwdziałanie wszelkim próbom niszczenia odrębności Wolnego Miasta na rzecz jego zbliżenia z Rzeszą Niemiecką, Polska powinna była zdecydowanie działać w kierunku przywrócenia pogwałconej konstytucji gdańskiej i zapobieżenia nowym w przyszłości atakom na jej podstawy.”

*

Z obecnego układu stosunków polsko - gdańskich wyciąga WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 30 z 30.1) ciekawą naukę, która stanowi zarazem ostrzeżenie przed zbytnim bagatelizowaniem czy upraszczaniem sobie sprawy gdańskiej.

„U ujścia Wisły powtarza się — dokładnie — ten sam proces, który przed wiekami dokonał się dwukrotnie w dziejach innego tworu politycznego, rozsiadłego nieco dalej na wschód, a mianowicie w dorzeczu Pregoły, który tak samo, jak dziś Gdańsk, usiłował się oprzeć i w końca oparł się istotnie — o Niemcy.

Państwo zakonu krzyżackiego, po drugim pokoju toruńskim usunięte z Malborka i Prus Nadwiślańskich, było nominalnie lennem Polski, ale w praktyce, po krótkim okresie faktycznej od nas zależności, zdołało się dość silnie z pod władzy naszej wyemancypować, szukając oparcia w Cesarstwie. Księstwo pruskie, po sekularyzacji i krakowskim hołdzie księcia (byłego mistrza) Albrechta, znowu nie tylko formalnie, ale i faktycznie podporządkowane Polsce, zdołało również się w następnych pokoleniach z pod władzy naszej uwolnić, zdobywając oparcie w Marchii Brandenburskiej.

Baczmy, by się proces dziejowy w Gdańsku nie potoczył po tych samych drogach, co ongiś w Prusiech Zakonnych wzgl. Książęcych.”

WŚRÓD KSIĄŻEK

Teodor Jeske-Choiński: TIARA I KORONA. Powieść z XI wieku. W opracowaniu dla młodzieży. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 359. Cena zł 4,20.

Zofia Kossak: PUSZKARZ ORBANO. Powieść historyczna. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 206. Cena zł 3,60, w oprawie 5,20. Nowa powieść autorki „Krzyżowców” roztacza przed młodymi czytelnikami przejmujący obraz agonii imperium bizantyńskiego, upadającego nie tyle dzięki brutalnej przemocy najeźdźców tureckich, ile dzięki degeneracji i spodlenia własnego społeczeństwa.

Powieść odznaczająca się właściwym autorce kunsztem porywającej narracji oraz gruntowną znajomością epoki opisywanej, wydana została niezwykle pieczołowicie i ozdobiona pięknymi ilustracjami Siemiątkowskiego.

Antoni Gawiński: PEREGRYNACJE ANDRZEJA WILCZKA. Powieść. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 197. Cena zł 3,80, w oprawie 5,20.

Nieskomplikowana intryga tej powieści zadzierzgnięta została jedynie w tym celu, aby ułatwić autorowi oprowadzenie młodych czytelników po Polsce i Włoszech epoki Odrodzenia.

O KRÓLU ARTURZE I RYCERZACH OKRĄGŁEGO STOŁU, według Malory'ego „Morte Darthur”, opowiedział U. Waldo-Cutler, a przełożyła Felicja Kruszewska. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 242. Cena zł 3,80.

Słynne opowieści o Królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu, opracowane przez utalentowanego beletrystę angielskiego na podstawie starodawnego dzieła Tomasza Malory'ego, nie utraciły w kunsztownym przekładzie F. Kruszewskiej nic ze swojej pierwotnej prostoty, bezpośredniości i plastyki.

Stanisław Adamczewski: STEFAN ŻEROMSKI. Zarys biograficzny. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 125. Cena zł 2,30.

Nowa praca Stanisława Adamczewskiego stanowi biograficzne uzupełnienie wielkiej monografii jego o Żeromskim pt. „Serce nienasycone”. Znajdą w niej miłośnicy talentu wielkiego pisarza historię jego życia i twórczości, opowiedzianą z wielkim pietyzmem, a równocześnie zupełnie obiektywnie. Na podkreślenie zasługuje barwny i pełen polotu styl autora, jak również wykwintna szata wydawnictwa książki.

Jan Parandowski: WOJNA TROJAŃSKA. Opowiedziana dla młodzieży według Iliady Homera. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 79. Cena zł 1,70.

Nowe wydanie znane popularyzacji wybitnego naszego stylisty i znawcy kultury klasycznej wyróżnia się niezwykle gustowną szatą wydawniczą. Wielki, wyraźny druk, dwustronna barwna okładka Siemiątkowskiego, a zwłaszcza liczne piękne ilustracje Jana Flaxmana, nadają tej książce charakter luksusowy, czyniąc z niej miły nabytek dla każdego miłośnika Iliady.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł rocznie 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia” Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem